№ 91. Lwów — Piątek dnia 21 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych Państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kursujący we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, [illegible] po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schönwalskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach: Zwykłym petitem za każde słowo 2 ct. Tłustym garmondem „ 3 ct. Koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 90 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] ct.

Dziś: św. Anzelma B. | Jewpsychya — Jutro: św. Sotera i Kaja | Terentya
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 10 — Zachód „ „ 6 m. 49
Długość dnia godzin 13 m. 39 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 kwietnia.

Wedle licznych doniesień, najważniejszem zadaniem konferencyi antimilitarnej, która w Haadze zbierze się 18 maja, będzie ułożenie kodeksu „międzynarodowego prawa wojny" podług uchwał zjazdów oksfordzkiego i hamburskiego. Warto tedy poznać te uchwały i określić, co się rozumie pod wyrazami „prawo wojny".

W starożytności wojny były śmiertelnemi zapasami całych narodów: zwycięzca ścinał głowy jeńcom, mordował bezbronnych starców, uprowadzał w niewolę spokojnych mężów i niewiasty, palił grody i wsie, wyzuwał wszystkich zwyciężonych z własności i zagrabiał ich mienie, nie czyniąc różnicy pomiędzy wojownikiem hetmanem, a wzdychającym do pokoju kupcem. Nie wiele lepiej się działo w wiekach średnich, a nawet za czasów, zwanych nowożytnemi; owszem, kiedy fanatyzm religijny rozogniał tłuszcze zbrojne, jak np. czasu wojny trzydziestoletniej, działy się natenczas rzeczy, przewyższające grozą opisy historyków rzymskich. W miarę atoli pogłębiania się w umysłach idei chrześcijańskiej miłości bliźniego, w miarę pomnażania się głosów takich myślicieli, jak Hugo Grotius, Puffendorf, Vattel, La Harpe, Kant i inni, a nie mniej w skutek pojęcia obosieczności zniszczenia wojennego, pojedynki narodów stały się mniej okrutne i mniej niesprawiedliwe. Przyczynił się też do tego niemało wielki zwrot społeczny w końcu XVIII wieku, i nastąpiona wrychle obowiązkowa służba wojskowa, która dawne hufce żołdaków i najemników zastąpiła pułkami obywateli, nie upatrujących w wojnie rzemiosła i mniej lub więcej jasno zdających sobie sprawę, po co i o co się biją. W wojnach XIX stulecia niebiorącym udziału w walce, spokojnym mieszkańcom nie grozi już śmierć, ani niewola, — co najwięcej, muszą się składać na kontrybucyę; majątki prywatne nie ulegają konfiskacie, owszem, za dostarczoną sobie żywność lub podwody wodzowie armii nieprzyjacielskiej płacą, jeśli nie [illegible] kwitami, które potem przychodzą do obrachunku. Jeńcy nie są już traktowani, jak niewolnicy, i dostają od wroga pożywienie; oficerowie zaś, po związaniu się słowem honoru, odzyskują względną wolność. Słowem wojny naszych czasów, [illegible] mordercze w [illegible] że bezpośrednio ich ofiarą padają wyłącznie siły zbrojne. Jest to sąd Boży dwóch rycerzy na wielką skalę.

Dotychczas jednak tylko [illegible] sposoby zmniejszenia okropności wojny stały się prawem obowiązującem. W roku 1856 na kongresie paryskim państwa europejskie wyrzekły się korsarstwa w wojnie morskiej (Stany Zjednoczone nie przystały na to), a w roku 1864 przez konwencyę genewską roztoczono opiekę nad chorymi, rannymi i służbą zdrowia w wojnie lądowej „Międzynarodowe Towarzystwo Krzyża Czerwonego". Inne ulgi podczas wojny są albo ogólnym zwyczajem, albo przepisem obowiązującym jednostronnie, nieujętym w prawo dla obu stron walczących, tem łatwiej przeto naruszanym, gdy rozhukane namiętności wybuchną. W wojnie włoskiej i francusko-niemieckiej wydarzały się jeszcze fakta haniebne, zwłaszcza w tej ostatniej, co zresztą nie powinno dziwić, skoro marszałek Moltke pojmował wojnę po barbarzyńsku, jak to widać z listu jego do prof. Bluntschlego, w którym pisze: „Trzeba niszczyć wszelkie źródła zasobów rządu nieprzyjacielskiego, zabierać jego skarb, koleje żelazne, żywność, nawet dobrą sławę".

Nad ułożeniem i ujednostajnieniem prawodawstwa o wojnie pracuje Instytut Prawa Międzynarodowego. Jest to stowarzyszenie, zawiązane dnia 10go września 1873 r., na konferencyi zgromadzonych w Gandawie prawników; zbiera się ono co rok, zwykle w coraz innem mieście. Owóż członkowie tego Instytutu: Gustaw de Moynier, prezes Międzynarodowego Towarzystwa Krzyża Czerwonego w Genewie, F. Martens, profesor uniwersytetu w Petersburgu, J. C. Bluntschli, profesor prawa w Heidelbergu, Den Beer Portugael, b. minister wojny holenderski, Neuman, Hall, Holland, Lucas, Landa, Lüder, Schulze i Pierantoni, — wszystko mężowie głębokiej nauki, ułożyli pod kierunkiem Moyniera wzór podręcznika do prawa wojny („Manuel type de lois de la guerre"), który na zjeździe w Oksfordzie dnia 9go września 1881 r. uzyskał potwierdzenie pozostałych członków i po wydrukowaniu był rozesłany wybitnym mężom stanu. Podług projektu oksfordzkiego, wojna upoważnia do czynów nieprzyjacielskich wyłącznie siły zbrojne, z wykluczeniem środków niegodziwych, jak zdrada, przebieranie się, używanie pocisków napełnionych ciałami piorunującemi itd; nakazuje szanować najświętsze umowy wojenne, a w krajach okupowanych pozwala sprawować jedynie tymczasowe rządy. Projekt oksfordzki pozostał projektem, ponieważ od bezowocnej konferencyi brukselskiej 1873 roku mocarstwa Europy przestały się zajmować prawem wojny, będąc pochłonięte uzbrojeniami, wywołanemi przez wznowienie się potęgi pruskiej.

Uczeni jednak, a szlachetni reformatorowie prawa międzynarodowego nie zniechęcali się i nie zaniedbywali dalszej pracy, aby zbliżyć do siebie prawodawstwa i ludy. W 1891 r. członkowie Instytutu radzili w Hamburgu, od dnia 7 do 12 września, obrawszy na prezydenta profesora z Getyngi Batla, a na wice-prezesów profesora z Turynu Brusa i Lyon Caena, profesora z Paryża. Te nazwiska wskazują, że właśnie narodowe są obce członkom Instytutu. W uchwałach zjazdu widzimy szereg najtrudniejszych zagadnień z prawa międzynarodowego, jak definicya i prawa mórz zamkniętych, prawo przyjmowania i wydalania poddanych zagranicznych, międzynarodowa policya sanitarna, ujednostajnienie prawa o upadłościach i towarzystwach akcyjnych itd. Różnice w poglądach na wymienione kwestye bywały zawsze i nieustannie są źródłem sporów pomiędzy państwami i obrazą sprawiedliwości, która w różnych krajach rozmaicie bywa dotąd pojmowana i wymierzana. Powoli jednak prawodawstwo kryminalne i cywilne ujednostajnia się w Europie, więc uczeni ci żywią nadzieję, że [illegible] nują wspólne zasady prawne, nad których ułożeniem oni pracują.

„Ludzkość — pisał wówczas Bluntschli — z natury i przeznaczenia jest zbiorową istotą; wspólne zasady prawne powinny wejść w zastosowanie... Wtedy dopiero świat będzie mógł mieć swoje ciało prawodawcze. Wówczas ustawy światowe, rządzić będą stosunkami rozmaitych państw między sobą tak jasno, jednostajnie i skutecznie, jak to czynią dzisiejsze ustawy państwowe w stosunkach osób prywatnych między sobą i do państwa.... Dzisiejsze prawo narodów nie odpowiada temu ideałowi. Powoli tylko i częściowo prowadzi ono od surowego barbarzyństwa siły i dowolności do cywilizowanego stanu prawnego i może służyć jedynie za przejście od dzisiejszego niepewnego związku prawnego ludów do ostatecznej, stanowczej jedności prawnej — obejmującej ludzkość. Każda nowa międzynarodowa zasada prawna, która ogólne pojęcia prawne ludów rozjaśnia, rozszerza i w ich stosunkach znajduje zastosowanie, jest postępem na drodze do tego celu".

Otóż nowy krok do tego ideału ma uczynić konferencya haagska.

Austrya i Węgry.

Piszą nam z Wiednia, 18 kwietnia:

Nie słychać dotąd nic o rokowaniach gabinetu węgierskiego z tutejszym w sprawie odnowienia ugody. Wprawdzie węgierski minister skarbu Lukacs tymi dniami bawił w Wiedniu, ale nie omieszkał zaznaczyć, że przybył tu jedynie w interesach prywatnych. Tymczasem otchłań pomiędzy dwiema połowicami monarchii staje się coraz szerszą i głębszą. Obopólne rozdrażnienie i antagonizm wybucha teraz namiętnie. Węgry podjęły się własnym kosztem porządkowania żeglugi na dolnym Dunaju, a zwłaszcza usunięcia przeszkód, które tworzyły tak zwane „Wrota Żelazne". Z zadania tego rząd węgierski wywiązał się w sposób chlubny. Cały świat przed kilku laty podziwiał prace, dokonane pod Orsową. Teraz naturalnie Węgry pragną za pomocą taksy od statków, płynących Dunajem, umorzyć ogromne koszta jego regulacyi. Nie wchodzimy w specyalną kwestyę, o ile zaproponowana przez rząd węgierski taksa jest odpowiednią, o ile jest wygórowaną. Rządy poddadzą to wytrawnemu rozbiorowi. Ale tymczasem w prasie tutejszej, a po części także w stowarzyszeniach przemysłowych z tego powodu zerwała się burza przeciwko Węgrom. Możnaby czasem przypuszczać, że w tych kołach zazdrość i wstręt do Węgrów wytępiły resztki poczucia solidarności politycznej. Prasa tutejsza wyraźnie podburza Niemcy, Rosyę, Rumunię, wszystkich interesantów w żegludze na Dunaju, przeciwko nibyto wygórowanym roszczeniom węgierskim. Z urzędu wspólny minister spraw zagranicznych zakomunikował obcym rządom projekt węgierski, dotyczący taksy od statków i oczywiście popierać go będzie wszelkimi środkami dyplomatycznymi. Ale równocześnie prasa tutejsza, stowarzyszenia przemysłowe i handlowe rozpoczynają kampanię, która tym obcym państwom dostarczy pretekstu do odrzucenia wniosków węgierskich. Jak trudnem w takich okolicznościach staje się zadanie wspólnego ministra spraw zagranicznych, zbyteczna wyjaśniać. I nie dość na tem. Właśnie teraz ni stąd ni zowąd ta sama prasa rozpoczęła kampanię przeciwko zakładaniu fabryk na Węgrzech. Rząd węgierski od dawna stara się gorliwie o rozwinięcie przemysłu fabrycznego. W dzisiejszych ekonomicznych stosunkach Europy czysto agrarny kraj jest anomalią, rozwinięcie przemysłu koniecznością. Odnośne zabiegi rządu węgierskiego wynikają więc z natury rzeczy i zasługują na wszelkie uznanie. Tutaj zaś zabiegi te traktują się jakoby jakiś przewrotny zamach na przemysł austryacki. W łamach *N. Fr. Presse* dzisiaj aż trzej reprezentanci tutejsi wielkiego przemysłu i handlu, Harpke, Wiesenburg i Czizek, deklamują przeciwko przemysłowym aspiracyom węgierskim, dopatrując się w nich nawet naruszenia zasady traktatu celnego i handlowego.

Niedorzeczna ta taktyka dostarcza na Węgrzech tylko pożądanej broni żywiołom i prądom separatystycznym. Tymi dniami znany warchoł skrajnej lewicy Ugron, który po kilkoletnich przymusowych wakacyach powrócił do izby poselskiej, wygłosił mówkę na nutę „*à corsaire, corsaire et demi*". P. Ugron nagle zapalił się sympatyą dla Rosyi. „Od Niemców, — twierdzi on — Węgrom zagraża większe niebezpieczeństwo, niż od Rosyi". Jeżeli prasa niemiecka podburza Rosyę przeciwko żądaniom Węgrów w sprawie taksy na Dunaju, to p. Ugron mści się, roztrząsając ewentualność zbliżenia się do Rosyi. Tak samo działo się właśnie 50 lat temu, gdy Goergiej kokietował z Paskiewiczem. Co wtedy poniekąd tłómaczyło się nadzwyczajnemi i rewolucyjnemi stosunkami, to dzisiaj, w 32 lata po zawarciu ugody, byłoby wprost niepojętem zjawiskiem, gdyby go nie tłómaczyła ta niesłychana naiwność, której w traktowaniu kwestyi węgierskiej dopuszcza się niemiecka prasa Austryi. Dostarcza ona radykalnym żywiołom węgierskim ciągle pretekstu do twierdzenia, że Austrya pragnie koniecznie zabezpieczyć sobie na Węgrzech pole jakoby kolonialnej exploatacyi. W myśl tych obaw, szerzonych ciągle na Węgrzech, wczoraj Kossuth na pewnym bankiecie oświadczył, że Węgrzy powinni koniecznie teraźniejsze polityczne kłopoty Austryi wyzyskać celem zdobycia zupełnej ekonomicznej niezależności. W Węgrzech do niedawna stanowczą przewagę posiadało poczucie konieczności utrzymania unii politycznej i ekonomicznej. Odmiennym dążnościom stronnictwa niezawisłości nikt tam nie przypisywał praktycznej doniosłości. Tymczasem te niezręczne agitacye głównie prasy tutejszej przy pomocy różnych Lecherów i „znakomitych" przemysłowców i fabrykantów, pozbawionych wszelkiego zmysłu politycznego, coraz wyraźniej wywołują na Węgrzech nastrój, z którego skwapliwie korzysta obóz separatystów.

Korespondencye.

Poznań, 17 kwietnia.

W obec coraz częstszych, coraz brutalniejszych zamachów władz pruskich na język polski, ludność wielkopolska zabiera się do wspólnej obrony, chcąc przynajmniej spróbować, czy upomnienie się o swe prawa ze strony tysięcy a tysięcy obywateli nie odniesie rzeczywiście w państwie pruskiem najmniejszego skutku. Odbyły się już dwa wiece tu w Poznaniu i jeden w Jeżycach, dalej pójdą Krotoszyn, Nowy Tomyśl i inne miejscowości. W przyszłym miesiącu odbędzie się generalny wiec w Poznaniu, a odtąd wiece takie odbywać się mają corocznie. Oto najświeższa próbka tępienia polskości: tutejsza dyrekcya policyi nakazała usunąć z dorożek taksy jazdy, drukowane w języku polskim i umieścić w nich jedynie taksy w języku niemieckim. Nie wchodząc w to, czy policyi przysługuje prawo wydawania podobnych rozporządzeń, warto zapytać: czy naczelnik policyi nie życzy sobie aby Polacy jeździli dorożkami? Przeciwko temu zaprotestują niewątpliwie właściciele dorożek, którzy i tak już po zaprowadzeniu kolei elektrycznej liche robią interesa.

Ciekawem jest, jak najbardziej wrogie sobie stronnictwa, które w niczem zgoła nie zgadzają się z sobą, jednakowoż łączą się w nienawiści i walce przeciw Polakom. Nawet socyalistyczny *Vorwärts*, wołający ciągle o sprawiedliwość, oświadczył się przeciwko używaniu robotników polskich, mianowicie w kopalniach westfalskich. Wywodzi on, że Polacy nie tylko obniżają ceny robocizny i psują hygienę, ale nawet zagrażają bezpieczeństwu powszechnemu, bo nie rozumieją wywieszonych w kopalniach przepisów, wydanych w języku niemieckim. My nie sprzeciwiamy się powrotowi naszych robotników do kraju, ale jeżeli tylko o niemieckie przepisy chodzi, łatwo temu zaradzić przez polskie tłómaczenie. Wiemy, że dawniej rzeczywiście tłomaczenia takie wykonywano w drukarniach polskich poznańskich. Ciekawi jesteśmy, czy *Vorwärts* oświadczy się także przeciwko arabskim robotnikom, których teraz masami podobno importują do Niemiec z Tripolitanii. Czy ci lepiej zrozumieją niemieckie napisy w fabrykach niemieckich?

Jako sukces hakatyzmu należy uważać także usunięcie dotychczasowego komenderującego generała poznańskiego, który odznaczał się bezstronnością także w obec Polaków, a zastąpienie go jenerałem porucznikiem von Stülpnagel, który w tych dniach przybył do naszego miasta.

Wychodźtwo zamorskie z Poznańskiego i z Prus Zachodnich zmniejszyło się w ostatnich czasach. W roku zeszłym wyjechało z Poznańskiego około 700 osób, a z Prus Zachodnich 600. W roku 1891ym wyjechało z tych prowincyi przeszło 15.000. Obecnie najwięcej wychodźców do krain zamorskich dostarczają już nie prowincye polskie, ale hanowerska i szlezwicka.

W sprawie budowy nowego kanału pomiędzy Berlinem a Szczecinem wysłało miasto Poznań petycyę do rządu i sejmu pruskiego, aby kanał łączył się pod Starym Frydlądem z Wartą, gdyż tylko pod tym warunkiem może Poznańskie mieć korzyści z niego. Obecnie stosunki transportu wodą między Berlinem a Poznańskiem są bardzo utrudnione. Towary muszą być naprzód wysyłane wodą z Berlina do Szczecina, a stamtąd dostają się Odrą i Wartą do Poznania. Temu właśnie ma zapobiedz połączenie kanału z Wartą po Frydlądem. (Nad sprawą budowy tego kanału który ma połączyć Ren z Łabą, a którego koszt obliczono na 260 milionów marek, toczą się teraz obrady w sejmie pruskim. Zwolennikiem projektu tego jest cesarz Wilhelm, mimoto uchwalenie jego przez sejm nie jest zapewnionem, a to z powodu oporu agraryuszy, którzy obawiają się, że zboże w obec tańszego transportu z zagranicy, spadłoby jeszcze w cenie. *Przyp. Red.*)

Majątek rycerski Zduny, w powiecie inowrocławskim, w Poznańskiem, obejmujący około 1.500 morgów obszaru, wykupił z rąk niemieckich p. Podlaszewski z Opok. Zduny znajdowały się oddawna w posiadaniu rodzin niemieckich. Również wykupił z rąk niemieckich na subhaście pan Waleryan Siudowski z Chełmna folwark Przydatki, w powiecie brodnickim w Prusach Zachodnich, za 125.000 mrk. Graniczące z powiatem obornickim po stronie południowo wschodniej dobra rycerskie Pawłowo, w powiecie wągrowieckiem, z arealem, obejmującym przeszło 2500 hektarów, sprzedał przed dwoma laty ówczesny właściciel Niemiec „landbankowi" w Berlinie. Pomienione dobra w przeciągu 2 lat zupełnie rozparcelowano, i to na główny majątek Pawłowo, jakoteż trzy mniejsze majątki i większą liczbę mniejszych kolonii; ostatnich kilka parcel jest już w posiadaniu polskiem. Fiskus leśny kupił w zeszłym roku areał, obejmujący przeszło 125 hektarów, częścią z lasem. Teraźniejszy właściciel Pawłowa, bardzo czynny członek związku rolników i Towarzystwa H-K-T. sprzedał wczoraj swój majątek za 600.000 m. właścicielowi polskiemu Dziembowskiemu i majątek dostał się znowu w ręce polskie.

Nowe mundury dla artyleryi niemieckiej będą zaprowadzone. Kilku pułkom dano mundury nowe do wypróbowania. Zamiast dotychczasowych guzików błyszczących będą czarne. Czerwone naramienniki także zmieniono na czarne. Wszystkie skórzane części umundurowania, dotąd białe, są również czarne, a zamiast hełmu z gałką mosiężną i błyszczącem okuciem żółtem zaprowadzony będzie rodzaj francuskiego kepi z sukna lub pilśni, ozdobiony orłem z aluminium i kitką, podobną do kitki strzelców saskich. Prócz tego uszyto jeszcze na próbę czapki polowe, skrojone na wzór francuskich lub austryackich czapek wojskowych.

Wiedeń 18 kwietnia.

(y). W wielkiej sali towarzystwa muzycznego odbył się wczoraj niezwykły koncert, na który przybył cały muzykalny świat wiedeński. Był to koncert śpiewaków cerkiewnych z Moskwy. Za specyalnem zezwoleniem cara przybyła bowiem do Wiednia połowa synodalnego chóru z Moskwy, składająca się z 40 osób, by wziąć udział w uroczystości poświęcenia nowowybudowanej cerkwi prawosławnej, wzniesionej tuż przy gmachu ambasady rosyjskiej na Rennwegu. Żona namiestnika Austryi Dolnej, hrabina Kielmansegg, rodowita Rosyanka, uprosiła dyrygenta chóru p. Orłowa, by przed odjazdem do Rosyi zaprodukował się publicznie ze swym chórem i dzięki temu przyszedł koncert wczorajszy do skutku. Jeżeli suma oklasków ma być miarą powodzenia produkcyj artystycznych, w takim razie koncert wczorajszy miał duże powodzenie — atoli przypisać to na-

---

7)

NA OPIECE
OBRAZEK
przez
OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

Rozmawiając, rozbierał się, a stary, z ręcznikiem na ramieniu, nalewał wodę do miednicy, podsuwał mydło i szczotki. Opowiadał przytem o wszystkiem, co mu naraz z gospodarskich plotek na myśl przyszło: że Polcio dwóch kupców na las z kwitkiem odesłał, że dużo robotnika marnuje, a najemnikom drogo płaci, że zgnoił kilkadziesiąt wozów siana przez niedbalstwo, a gbur i raptus jeszcze większy niż dawniej.

— A cóż Tesia?

— Hm! Królewna! dalibóg! Ładna, bo ładna, nieboszczkę matkę przypomina, tylko to takie ciche, potulne... wiadomo, jak z klasztoru. Kto wie, może taką już zostanie, a może i nie? dyabeł swego nie daruje!

Rozgadał się na dobre... tylko o chorej pani nie pisnął ani słówkiem, bo wiedział, że pan tego nieciekawy.

Pan Michał tymczasem mył się, parskał i rżał jak koń — zalał pokój do połowy, wycierając się zmoczył parę ręczników, w końcu stanął przed lustrem odświeżony, czerwony, z błyszczącemi oczami, młody, zdrów, piękny, jak gdyby nie czterdziestkę, lecz jakieś dwadzieścia kilka wiosen dźwigał na barkach; wstrząsnął ramionami — wyprostował się, i aż sam do siebie uśmiechnął się z zadowolenia. — Starego odesłał, żeby przygotował herbatę, a dalszą tualetę kończył już sam, stojąc przed lustrem.

Wiedział, że z żoną jest źle, ale z myślą o jej śmierci pogodził się oddawna. W ostatnich latach dobre stosunki zachowywali już tylko pozornie. — Znudziła go ostatecznie swoją egzaltacyą. Nie krępował nigdy jej swobody, nie wtrącał się do jej zajęć, ale też nie cierpiał uwag i przycinków. Zagrzebała się po uszy w drobiazgowej filantropii i nie chciała zrozumieć, że zdrowemu, rozumnemu mężczyźnie takie życie ohydnie nudne wydawać się musi! Zdechłby z nudów na głupiej wsi, gdyby nie żelazna energia, której nawet wciąż piłująca ekstaza zniszczyć nie potrafiła. Lubił życie, ale tylko w gwarze wielkiego miasta. Dobry muzyk, chętnie żył wśród artystów, drwił z nich dowcipnie, ale i pochlebiał im zręcznie, namawiali go, żeby spróbował pisać krytyki. Żżymał się na taki nonsens — krytykować dowcipnie mógłby całemi godzinami, ale do wszelkiej pracy, chociażby dorywczej miał wstręt wrodzony! — W ostatnich czasach dość szczęśliwie grał na giełdzie i dość dużo wydawał; nauczył się pić z przygodnymi kolegami po sztuce — i, ku wielkiemu swemu zadowoleniu przekonał się, że ma głowę niepokonaną! Po całonocnej libacyi, gdy współtowarzysze zdechlaki z trudnością na nogach utrzymać się mogli, on wracał pieszo do domu, lekki, elastyczny, wybornie usposobiony — kłaniał się z gracyą przekupkom i gwizdał, czego na trzeźwo nigdy nie robił!

Tej wiosny lekarze wysłali go do Karlsbadu. Długo się namyślał, czy nielepiej byłoby powłóczyć się trochę po Włoszech, posiedzieć całemi godzinami w chłodnych przyćmionych galeryach — wygrzać się na włoskiem słońcu, a wpatrzywszy się w szafirowe morze, zapomnieć na czas jakiś o głupim i podłym lądzie!

Choroba żony powstrzymała go od tej włóczęgi, należało dotrwać na stanowisku do końca.

Z dawnej miłości dla niej nie pozostało ani śladu. W przeciągu kilkunastu lat wspólnego życia, kochał się kilkakrotnie i o każdej z tych kobiet zapominał, gdy miłość minęła. Każda świeża, ładna kobieta zajmowała go chwilowo; wiedział, że w tym stosunku nic nowego nie znajdzie, zbliżał się pomimo to, usiłował ją rozkochać, był wówczas czarująco miły, dobry, ożeniłby się każdym razem, gdyby mógł, ale nie na długo. Kobiety głupie i płytkie nużyły go monotonnością, rozumne niecierpliwiły go tem, że mają charakter, analizują i krytykują, nawet wówczas gdy powinny tylko kochać. W ogólności po za stosunkiem miłosnym kobiet nie lubił, unikał ich towarzystwa, wolał już knajpę z najgłupszymi cyganami, z którychby żadnego za lokaja nie wziął! W ostatnich czasach sprzykrzyły mu się miłostki, starszych kobiet nie cierpiał, a u bardzo młodych nie miał już powodzenia. Myślał nawet zbliżyć się do żony, bądź co bądź była to jedyna kobieta z jego bliższych znajomych, której nie miał nic do zarzucenia; ale jej zamiast rozumu, skrzydła urosły, wzlatywała ku niebu, wyanieliła się, żyjąc wśród dobrych uczynków; patrząc na jej zajęcia, wzruszał ramionami i spluwał jak ekonom! — Nie rozumiał, jak mogły te banalne głupstwa stanowić treść życia inteligentnej i wykwintnej kobiety.

Gdyby miała kochanków, pogardzałby nią, możeby nawet z domu wypędził, ale wiedziałby przynajmniej, że jest taka jak inne i w końcu może porozumieliby się, gdyby obojgu głupstwa wyszumiały z głowy! Dostrajać się do urojonych ideałów nie mógł i nie chciał — w małżeństwie niema miejsca na takie rzeczy. Skoro znała swoją skłonność ku świątobliwości, należało zostać starą panną, iść do klasztoru, lub w inny sposób poświęcić się na usługi maluczkim. Miał żal do niej, że zabrawszy mu swobodę, nie czuła się w obowiązku poświęcić mu chociaż jednego swego upodobania! W towarzystwie słynął z dowcipu, rozumu i wykwintnej nonszalancyi, w domu był gburem, ale każdy inny na jego miejscu byłby stokroć gorszym! Żeniąc się, był przekonany, że szalenie zakochana kobieta będzie zgadywała jego myśli, będzie uległą, posłuszną, cierpliwą, że stworzy mu życie spokojne, wygodne, a nawet na słabostki jego będzie pobłażliwą. Ona zaś w mężu nie widziała ukochanego i kochającego człowieka, lecz usiłowała dopatrzyć jakiś ideał, wylęgły w egzaltowanej panieńskiej wyobraźni! Powinien był pracować, działać, bratać się z maluczkimi, i może z pługiem w ręku orać glebę ojczystą! Takiemi ideałami karmiła go w pierwszym roku po ślubie; śmiał się z początku, potem milczał, w końcu trzaskał drzwiami i wychodził. W szale miłosnym mógł w łeb sobie strzelić dla kobiety — ale też samą kobietę wyrzuciłby za drzwi, gdyby się chciała bawić w moralizującą rezonerkę! I teraz, jeżeli ma nadszarpnięte zdrowie, jeżeli bez pory przesycił się życiem, a bez potrzeby zasmakował w cyganeryi, to w znacznej mierze jej wina — ona zohydziła mu dom i zmusiła żyć w niewłaściwem otoczeniu. Cnotą kobiety nie jest cnota w ścisłem znaczeniu tego słowa, lecz umiejętność przystosowania się do natury mężczyzny, bez tej umiejętności nie ma ona prawa bytu. Na każdem stanowisku będzie wytwarzała tylko dysonans, zamiast ładu i spokoju będzie wytwarzała chaos, na który nie zaradzi żaden kodeks na świecie!

Uczucia te należały już do przeszłości, teraz, jakkolwiek wspólne życie słodkiem nie było, należy przebaczyć urazy, i ostatnie tygodnie, a może dni tylko, spędzić w roli troskliwego męża.

Przerażała go grobowa cisza w całym domu, wyświeżony stał przed lustrem, czyszcząc z roztargnieniem paznokcie, od czasu do czasu podnosił głowę i słuchał. Czekał na doktora, nie chciał mu przerywać i bał się trochę zarazem tego, co on mu powie.

Śmierć, taka rzecz zwyczajna zdaleka, zaczynała przejmować go trwogą, obejrzał się po pokoju, zachodzące słońce rzucało czerwone blaski na ściany — przez otwarte drzwi widać było szereg pustych pokojów. Gdzieś z ostatniego wywlókł się stary Nero, i szedł ku niemu, stąpał zwolna, ostrożnie, jak gdyby i on rozumiał potrzebę ciszy, wobec zbliżającej się śmierci.

— A, stary, poczciwy pies,— szepnął p. Michał, targając psa za uszy, raźniej mu się zrobiło wobec tego żywego stworzenia. I znowu spojrzał z pod czoła na zamknięte drzwi pokoju żony. Bawił się z psem, a myślą był tam przy niej. Ociągał się, wejść nie śmiał.

Miewała czasem takie dziwne spojrzenia, stokroć dotkliwsze niż najwymowniejsze wyrzuty. Jeżeli takiem spojrzeniem zechce go powitać.. albo może pożegnać.

Kobieta gdy nie kocha, przebaczać nie umie. Zawsze z żalem do niego, i nie zrozumie nigdy, że jeżeli nie była szczęśliwa, to tylko z własnej winy.

— A jednak trzeba tam pójść!

(Ciąg dalszy nastąpi).

leży jedynie oryginalności produkcyi, jakiej Wiedeńczycy nigdy nie słyszeli, artystycznej biesiady jednak w właściwem tego słowa znaczeniu publiczność wczorajsza nie miała. Znawcy muzyki wynudzili się nawet porządnie, i utrzymują zgodnie, że muzykalna wartość odśpiewanych wczoraj utworów cerkiewnych Glinki, Czajkowskiego, Lwowa, Greczaninowa, Bałakirewa i innych jest bardzo niewielką. Unoszono się tylko od czasu do czasu nad głębokimi tonami basów i nad miękkością chłopięcych sopranów i altów. Dwa tylko numery programu wywarły głębsze wrażenie, mianowicie Lwowskiego „Hospody pomyłuj“ i Glinki „Śpiew cherubinów“. Ten ostatni chór rozpoczyna się od tak leciuchnego pianissimo, że w sali słychać tylko coś jakby brzęczenie much, a następnie przechodzi stopniowo w potężne fortissimo. Zresztą raziła monotonność wszystkich utworów, to też już po kilku pierwszych numerach bardziej przypatrywano się brodatym basom i pyzatym chłopakom, stojącym na estradzie, aniżeli słuchano tego, co śpiewali. Wszyscy śpiewacy ubrani byli w czarne, długie tuniki, złotem obramowane i obwiązane w pasie szkarłatnemi szarfami. Rękawy tuniki szerokie odsłaniały czerwone rękawy żupanów. Wogóle czerwoności było dużo, nawet estrada dyrygenta obita była czerwono i nuty leżące na pultach miały czerwone oprawy. Kapelmistrz Orłow jest w nieustannym kontakcie ze śpiewakami i podczas śpiewu powtarza głośno tekst chórów, to też wszyscy śpiewacy podczas śpiewu patrzą w niego, jak w tęczę. Podczas pauz między jednym a drugim utworem pili śpiewacy czarną kawę. Za oklaski dziękował tylko kapelmistrz, śpiewacy zaś zachowywali się tak, jakby ich to nic nie obchodziło. — Z arystokracyi było kilkanaście pań, ze świata muzycznego kapelmistrz nadworny Richter, kompozytorowie Goldmark i Weinberger, profesorowie muzyki Leszetycki, Door, Gansbacher i wielu innych, tudzież liczne grono śpiewaków i śpiewaczek operowych. W loży ambasadora rosyjskiego hr. Kapnista zasiadł archijerej warszawski Hieronim z gronem prawosławnych popów.

Ważny wyrok wydał wczoraj tutejszy trybunał apelacyjny w sprawie ministerstwa wojny przeciw funduszowi dla rozszerzenia miasta o prawo własności rozległych gruntów tuż przy Ringstrasse, na których wznoszą się obecnie koszary imienia Franciszka Józefa. Koszary te mają być niebawem zburzone, a na ich miejsce i na otaczających je z obu stron placach musztry stanąć ma cały szereg wspaniałych budowli. Grunta te, licząc wedle najniższych cen, płaconych za place budowlane w tej części miasta, przedstawiają wartość sześciu do ośmiu milionów. Owóż ministeryum wojny windykowało prawo własności tych gruntów dla siebie, względnie dla skarbu wojskowego na tej podstawie, że grunta te należały dawniej do rejonu fortecznego, na nich wznosiły się baszty i wały, a zatem jakkolwiek zniesiono fortyfikacye Wiednia, wszelako nie przestały one być własnością wojskową. Tymczasem zarząd miejskiego funduszu dla rozszerzenia Wiednia (Stadterweiterungsfond) zarzucał, że Cesarz dlatego tylko kazał znieść fortyfikacye, ażeby miasto rozszerzyło się i że z dekretu cesarskiego z r. 1857 wynika, że stwarzając ten fundusz, uczynił go zarazem Monarcha właścicielem dawnych gruntów fortecznych. Wywiązał się więc proces sądowy, który wczoraj rozstrzygnięto w drugiej instancyi na niekorzyść wojskowości i uznano prawo własności funduszu miejskiego do tych obszernych gruntów.

Arcybiskup wiedeński ks. kardynał Gruscha rozwija bardzo gorliwą działalność w celu udaremnienia zgubnej agitacyi odszczepieńczej, szerzonej przez radykałów niemieckich pokroju Wolfa i Schönerera. Nie ogranicza się on jedynie na pisaniu listów pasterskich, ale odwiedza po kolei katolickie stowarzyszenia i gorącemi przemowami zachęca je, aby teraz właśnie podwoiły swą gorliwość. Wczoraj był ks. kardynał na zgromadzeniu katolickiego związku szkolnego i w płomiennej mowie zachęcał jego członków, aby dbali nietylko o te szkoły, do których dziatwa ich uczęszcza, ale by jeszcze gorliwiej kultywowali katolicką szkołę życia, bo w niej i starsi wiele nauczyć i udoskonalić się mogą. W miejscowościach, w których agitacya radykalna najgłębsze zapuściła korzenie, odbywają się z polecenia ks. kardynała misye Większa część zakonników rozjechała się na prowincyę, odprawiać nabożeństwa misyjne, słuchać spowiedzi i głosić kazania. W Stockerau urządziła gromada tamtejszych deutschnacyonałów podczas misyi OO. Jezuitów demonstracyę tego rodzaju, iż zamiast do Kościoła poszła na kazanie do kirchy ewangielickiej.

Przed kilku dniami złożono tu na wieczny spoczynek zwłoki rodaka naszego, głośnego w swoim czasie dziennikarza i założyciela pisma *Correspondence de l'Est* M. Newlińskiego, zmarłego w Konstantynopolu. Zwłoki przywieziono tu ze stolicy Turcyi, a pobłogosławienie ich odbyło się w kościele Karola. W pogrzebie wziął udział cały personal ambasady tureckiej i liczne grono przyjaciół zmarłego, tudzież dziennikarzy i literatów.

Wstrząsająca scena rozegrała się dziś w godzinach południowych koło mostu Aspern: rozpaczliwa walka samobójcy z policyantem, który go ratował. Mostem tym przechodził młody mężczyzna porządnie ubrany. Naraz szybkim ruchem przelazł przez baryerę i skoczył w nurty kanału Dunajowego. W okamgnieniu zrobiło się na moście wielkie zbiegowisko. Policyant stojący na posterunku koło mostu, zobaczywszy człowieka unoszonego falami, nie namyślając się ani chwili, w ubraniu, z szablą przy boku skoczył do wody, popłynął na środek strumienia i schwycił tonącego. Ten jednak bronił się ze wszystkich sił, schwycił policyanta za gardło i począł się z nim szamotać Już zdawało się, że obaj pójdą pod wodę, lecz dzielny policyant wytężywszy wszystkie siły dopłynął do stojącego przy brzegu galaru i dowlókł za sobą samobójcę, a robotnicy zajęci ładowaniem galaru wyciągnęli obu z wody. Obaj byli zupełnie wyczerpani z sił, tak, że prawdopodobnie, gdyby ratunek przyszedł o minutę później, już byłoby po niewczasie.

Niedoszłego samobójcę odwieziono do szpitala Braci Miłosierdzia, a policyanta do mieszkania. Niedoszły samobójca nazywa się Józef Krzyżanowski, ma lat 28 i jest ajentem asekuracyjnym. Powodem rozpaczliwego jego kroku były podobno niesnaski rodzinne. Ów dzielny policyant, który z narażeniem własnego życia wyratował tonącego, nazywa się Jan Mondscher.

Do jakich absurdów może doprowadzić niewolnicze trzymanie się litery prawa, świadczy rozprawa sądowa, która się odbyła wczoraj. Policyant podpatrzył na ulicy siedmnastoletniego chłopaka, grającego z drugim o centy, podobnie jak u nas malcy grają „w guziki“. Zaaresztował go więc i zrobił do sądu doniesienie, że aresztowany dopuścił się przekroczenia gry hazardowej. Sędzia, trzymając się litery prawa, które postanawia, że każda gra, w której decyduje przypadek, jest hazardową, skazał chłopaka na dwa dni aresztu i na wydalenie z granic państwa, gdyż ojciec skazanego jest cudzoziemcem.

Kronika naukowa.

Wszystkim znana jest ważna rola, jaką w marynarce i w obronie fortecznej oddają reflektory elektryczne. Ciemności nieprzebyte dokoła pancernika — o kilkanaście metrów nic rozpoznać nie można. A jednak może w pobliżu ogromnego statku, który kosztował miliony i liczną posiada załogę, krąży pod osłoną czarnej nocy zd adziecki torpedowiec? Jest wszakże na to rada. Oto, nagle z pokładu błysnął olśniewający, srebrny promień i długim ruchomym słupem oświetla morze dokoła widnokręgu Stróż to niezawodny. Wymyślono podobnegoż systemu przyrząd zdrobniały, którego zastosowanie przybrać może najszersze rozmiary tak w wojnie, jak i w pospolitszych okolicznościach Światło elektryczne wymaga machin skomplikowanych i kosztownych, aparat nie jest przenośny, a prócz tego do otrzymania prądu elektrycznego potrzeba motoru i czasu. Natomiast nowe ognisko świetlne o którem mowa, nie ma nic wspólnego z elektrycznością, w gotowości jest na każde zawołanie i rzuca światło olśniewające na 200 metrów odległości na powierzchnię od 40 do 50 metrów kwadratowych. Z odległości 150 metrów od aparatu czytać można z łatwością. Całość jest lekka i przenośna w ręku. Ogniskiem świetlnem, umieszczonem w środku reflektora parabolicznego, posrebrzanego, jest platyna, która się rozżarza za pomocą prądu ściśnionego powietrza, unoszącego z sobą parę esencyi mineralnej; jest to zasada, od dawna zastosowana do termokanterów dra Paquelin'a. Platyna rozżarzona do białości, wydaje światło wielkiego blasku, spotęgowane jeszcze reflektorem parabolicznym. Aparat cały mieści się w lekkiem pudełku, podobnem do ręcznych aparatów fotograficznych i nie przenosi wagi 2½ kilograma; można przeto bez trudu nosić ten przyrząd na pasie. W rękojeść nalewa się esencyę, a za pomocą gutaperkowej dymaczki przepuszcza się prąd powietrza, który rozpyloną esencyę rzuca na platynę. Zapala się essencya i po krótkiej chwili już platyna się rozżarza Promieniem świetlnym można kierować dowoli, a światło utrzymuje się tak długo, dopóki wystarczy esencyi w rękojeści. Zawartość tej ostatniej obliczona jest na godzinę, ale w pudełku aparatu mieści się 5 lub 6 ładunków esencyi, tak, iż w podróży np. posługiwać się można reflektorem przez pięć lub sześć godzin bez przerwy.

Może zachodzić potrzeba rzucania tylko błysków szybkich i przerywanych, np do sygnałów telegraficznych, lub też gdy się chce zmienić stanowisko, nie będąc widzianym. W takim razie, aby zaoszczędzić sobie każdorazowego zapalenia, zostawić można aparat tlejący, a jednak nie wydający światła; w tym celu wystarczy utrzymać dymaczkę w ruchu, przerywanym tyle tylko, ile będzie potrzeba, aby platynę utrzymać w stanie ciemno-czerwonym. Chcąc znowu światło otrzymać, przyspiesza się ruch. Odgadnąć nie trudno, w jak licznych okolicznościach wygodny ten w manipulacyi reflektor usługi oddać może: na drogach, wśród ciemnej nocy, przy lustracyi nocnej gospodarstwa, przy oświetlaniu nocnych robót, przy telegrafii optycznej, w obozie przy wysuniętych posterunkach, przy robotach podziemnych i t. d.

Lepsza jednak machina świetlna pali się nad naszemi głowami: od tylu milionów lat nie gaśnie, choć nikt tam nie dmie. Właśnie w chwili obecnej znajdujemy się w okresie peryodycznego minimum plam słonecznych. Nie wynika ztąd jednak, aby słońce teraz było całkiem bez plam dostrzegalnych. Mała ich liczba, ale od czasu do czasu plamy są ogromne. W ciągu grudnia obserwowano plamę taką rozmiarów nadzwyczajnych. Dnia 6-go grudnia poczęła się tworzyć piękna plama, a w dniach następnych utworzyła się znaczna grupa plam 198 000 kilometrów rozciągłości, t. j. że zajmowała ona siódmą część średnicy słonecznej W dniach 9., 11. i 15 można ją było dostrzedz gołem okiem. Jeden z astronomów w *Bulletin de la Société astronomique de France* zaznacza, że ukazanie się tej grupy plam przypadało na czas właśnie burz, które od dnia 6-go grudnia na Atlantyku szalały. Jest to właśnie modą obecnie znowu, co poprzednio już rzeczą zaprzeczoną było, przypisywać plamom słonecznym wpływ na meteorologię ziemską Jest to mniemanie, tak jak wiele innych, które, zanim będą przyjęte, wymagają bardzo sumiennego zbadania.

A zresztą w rzeczach astronomii fizycznej wszystko wymaga nowych i nieustających badań Tyle jeszcze rzeczy czeka stwierdzenia: czas rotacyi niektórych planet, konstytucya fizyczna Marsa, Wenus i t. d. i t. d Nic pewnego nie ma, dla fizyków dużo jeszcze roboty na stole. Wiadomo np., że cały system słoneczny: słońce i planety tworzą grupę, posiadającą znaczną szybkość pędu gdzieś w przestworza Cały ten ogrom posuwa się ku gwiazdozbiorowi Herkulesa. Przypuszczano dotąd, na wiarę obliczeń Struwego, że ten ruch progresyjny wynosi 7 kilometrów na sekundę, co wyobraża szybkość już bardzo przyzwoitą, której tak prędko nie osiągną nasi cykliści. Tymczasem liczba ta okazała się za małą.

P. M. Monck, astronom dubliński, porównawszy ruch słońca z ruchami 2.000 gwiazd katalogu Portera, oblicza, że chyżość pędu słońca wynosić powinna od 16 do 24 kilom. na sekundę. A zatem słońce porywa za sobą cały system słoneczny: Neptuna, Jowisza, Marsa, Ziemię i t. d., trabanty, asteroidy i komety peryodyczne w kierunku gwiazdozbioru Herkulesa z chyżością przeciętną około 20 kilometrów na sekundę. Iluż mieszkańców naszej ziemi, wygodnie w fotelu siedzących, odbywa bezustannie ten rodzaj podróży, o istnieniu której ani im się śniło. A przecie oprócz tej drogi ziemia odbywa jeszcze obrót wokoło swej osi i roczną wokoło słońca podróż.

Oto kilka liczb pouczających. Szybkość biegu ziemi wokoło słońca: na sekundę 29½ kilometrów, na minutę 1.770, na godzinę 106.200 na dobę 2,548.000, na rok 930,000.000 kilometrów.

Szybkość obrotu ziemi wokoło swej osi, na szerokości **Paryża**, na biegunach i na równiku jest taka: na biegunach — 0, na równiku — 465 metrów, na szerokości Paryża — 305 metrów na sekundę.

Nareszcie szybkość biegu do gwiazdozbioru Herkulesa: na sekundę 20 kilometrów, na minutę 1200 klm., na godzinę 82.000 klm., na dobę 1,700.000 klm., na miesiąc 51,000.000 klm., na rok 612,000.000 klm. Jakiż to szał szybkości! I nikt sobie sprawy z tego nie zdaje. Stanowi to tylko nowy dowód, obok tylu innych, a jednocześnie i naukę, jak mało należy ufać naszym zmysłom, gdy sąd wydać chcemy o tem, co nas otacza.

Szybkość zresztą jest na porządku dziennym w gorączkowych czasach, w jakich żyjemy. Dwóch inżynierów amerykańskich: pp. Dawis i Stuart-Williamson ofiarowało się niedawno temu zbudować kolej elektryczną o trzech szynach, łączącą Nowy Jork z Filadelfią, któraby biegła z szybkością 272 klm na godzinę. Wprawdzie to projekt dopiero, możemy tedy z referatem o nim wstrzymać się nieco jeszcze. Tymczasem w naszej mniej nadzwyczajnej Europie zbudowano już nowy rodzaj kolei żelaznej, nieco skromniejszej wprawdzie, po której pociągi jednak posuwają się z szybkością 180 klm. na godzinę. Kolej tę zbudowano w Belgii.

Pociąg składa się tylko z jednego wagonu, którego konstrukcya obliczona jest specyalnie na wielkie szybkości. Dla łatwiejszego prucia powietrza końce jego są zaostrzone i dach nawet jest zbudowany pod kątem ostrym. Długość wagonu jest znaczna, bo 18 metrów. Zabrać on może 100 podróżnych Koła centralne poruszane są za pomocą motoru elektrycznego o 4 biegunach, czyli 4 motory o sile 150 koni. Prąd elektryczny dochodzi po drucie z izolatorami porcelanowemi wzdłuż całej linii i wraca szyną centralną. Stacya wytwarzająca elektryczność w Terwueren posiadała siłę 1.000 koni. Wagon dzieli się na trzy oddziały: oddział środkowy dla publiczności, z przodu gabinet dla maszynisty-elektryka, z tyłu dla konduktora. Wagon waży 60.000 kilogramów, jednakże robią już wagony takie nie ważące więcej jak 20.000 kilogramów. Uzupełnić opis należy uwagą, że niebezpieczeństwo wykolejenia wykluczone jest najzupełniej.

Jest to może początek przyszłości, albowiem administracya belgijskich kolei postanowiła tego systemu linie wielkiej szybkości zbudować pomiędzy Brukselą i Antwerpią. W pierwszym więc roku przyszłego stulecia prawdopodnie będzie się można w ciągu 20-tu minut przejechać z Brukseli do Antwerpii. *Nil mortalibus arduum.*

B.

Przepowiednia cen zboża.

Profesorowi uniwersytetu szwajcarskiego w Freiburgu, doktorowi nauk politycznych. Gustawowi Roulandowi, przyszła nader szczęśliwa myśl do głowy, mianowicie, ażeby — na wzór stacyj meteorologicznych centralnych, które, otrzymując codziennie biuletyny z różnych krańców świata, mają możność przepowiadać naprzód burzę, zawieruchę, zmianę temperatury i t. p., przyczem 70—90 prc. tych przepowiedni bywają trafne — zająć się przy pomocy założonego przez siebie „instytutu naukowego“, wskazywaniem prawdopodobnych cen zboża w bliskiej przyszłości.

Korzystając z danych urzędowych o urodzajach, z bilansu międzynarodowego dowozu i wywozu z lat przeszłych, ze sprawozdań o stanie rynku wszechświatowego, uwzględniając następnie usposobienie giełdy, wewnętrzną i międzynarodową politykę państw, a nawet meteorologiczne biuletyny, przepowiadające te zjawiska natury, które wywierają wpływ na jakość i ilość urodzaju i t. p., profesor Rouland ma nadzieję, iż z czasem wskazówki jego otrzymają więcej cech prawdopodobieństwa, aniżeli osiągnęła ich meteorologia, przepowiadająca pogodę I tak, na podstawie bogatego materyału, zebranego już „w instytucie naukowym“, profesor Rouland w *Journal de l' Agriculture* robi ciekawe przepowiednie cen pszenicy na rok bieżący.

Wbrew ustawicznej reklamie giełdowej, która głosi, że dzięki obfitości przeszłorocznego urodzaju, ceny pszenicy powinny spaść, profesor Rouland zapewnia, iż teraźniejsze niskie ceny są tylko rezultatem zręcznego manewru giełdy, która skorzystała głównie z terminowej sprzedaży ziarna młynarzom z walki taryfowej amerykańskich kolei żelaznych, i z przekonania, iż Rosya wyszle na rynek znaczne zapasy chleba, jakoby przechowywanego w tem państwie w obawie głodu.

„Chociaż — powiada Rouland — Rosya w rzędzie państw wywozowych zajmuje drugie po Ameryce miejsce i nieraz ilość rocznego jej wywozu dosięga 1/4 zbioru, jednakże przy obecnych niskich stosunkowo cenach i nieurodzaju należy spodziewać się, iż wyszle ona mniej, aniżeli 1/3 całego swego zbioru, i cały wywóz pszenicy jej zaledwie dosięgnie 1/4 urzędowej cyfry zbioru. Dlatego nie można oczekiwać zniżki cen pszenicy, a nawet na zasadzie wielu innych danych należy przypuszczać, iż ceny się podniosą. Zatem trzeba wstrzymać się ze sprzedażą ziarna, dopóki Północna Ameryka i Rosya nie wyszlą na rynki zapasów swoich zbiorów.“

Być może, iż rada dyrektora „Instytutu naukowego“ przyda się i naszym gospodarzom, w każdym jednak razie trzeba mieć na uwadze, iż instytucya ta jest jeszcze bardzo młoda, z wielką zatem ostrożnością należy przyjmować jej spostrzeżenia.

Zapomniany utwór Słowackiego.

Z powodu obchodu 50 tej rocznicy zgonu Słowackiego chcę przypomnieć jeden zapomniany utwór tego genialnego poety. Mówię: zapomniany, a właściwie powinniśmy powiedzieć: nieznany. Nigdzie bowiem, w żadnej historyi literatury, w żadnej książce, dotyczącej życia i dzieł twórcy „Lilli Wenedy“, nie ma wzmianki o tej pracy. A przecież w swoim czasie znaną była, przed laty 20-tu wspominano o niej; mimo to nikt się tem nie zajął, by ją odszukać, zbadać bliżej i wcielić do pism wielkiego poety.

Rzecz się tak ma: w końcu roku 1829 powstał w Warszawie, obok Teatru Wielkiego, Teatr Rozmaitości. Z początku nie miał on powodzenia, ale dzięki umiejętnemu kierunkowi ówczesnych dyrektorów, Osińskiego i Dmuszewskiego, powoli zyskiwał sobie wśród publiczności uznanie. Było kilku młodych artystów i artystek ze szkoły dramatycznej i śpiewu, którzy po ukończeniu nauki tracili lata młodzieńcze na zajmowanie ról podrzędnych w Teatrze Wielkim i nie mogli się naprzód wysunąć w obec takich koryfeuszów jak Szymanowski, Werowski, Kudlicz, Zdanowicz, Damse, wreszcie Piasecki. Do rzędu takich młodych, a nie mających pola do popisu talentów, należał Jasiński, Panczykowski, Majewski, panny Chojnacka, Zielińska, Żółkowska (siostra Alojzego). Z nich to głównie Osiński utworzył trupę nowo powstałego teatru, któremu nadano nazwę „Rozmaitości“. Publiczność powoli zasmakowała w grze nowych artystów, a teatrzyk był zawsze prawie zapełniony i w sferach, zajmujących się sztuką dramatyczną, obudził wielkie zajęcie.

Wśród literatów ówczesnych, wśród młodej grupy pisarzy, którzy z czasem zająć mieli w literaturze tak wybitne, tak pierwszorzędne stanowisko, zainteresowanie było nie mniejsze. Przez analogię powiadano sobie, że ponieważ nowy teatrzyk składa się wyłącznie z sił młodych, należy też, żeby i młodzi pisarze szukali w nim pola do sławy. Jakoż tak się stało. Gaszyński napisał komedyjkę p. t. „Waryat z potrzeby“, opartą na obyczajach miejscowych; starszy Fryderyk hr. Skarbek — jednoaktówkę „Popas“, która ogromne miała powodzenie i może być uważaną dziś nawet za wzorowy tego rodzaju utwór w naszej literaturze. Najważniejszem jest jednak to, że Juliusz Słowacki, mieszkający wtedy w Warszawie, jako urzędnik jednej z komisyi rządowych, napisał komedyę p. t. „Chłopiec studukatowy“. Komedya ta była grana i jako odznaczająca się barwą miejscową, zyskała pewne powodzenie.

Oto wszystko, co wiemy o tym utworze, Franciszek Salezy Dmochowski w wydanych przed dwudziestu kilku laty „Wspomnieniach“ swoich napomyka o tem, ale w słowach bardzo skąpych, gdyż wogóle do końca życia nie lubił on i z ukosa spoglądał na romantyków, którzy zadali mu taką chłostę, że się z niej nigdy wyleczyć nie mógł. Zresztą nikt więcej nie znał „Chłopca studukatowego“, i nic o nim więcej nie wiemy.

Przejrzeliśmy ówczesne gazety, ale w nich oprócz wzmianek także nic nie znaleźliśmy, coby jakiekolwiek światło rzucało na tę pracę młodzieńczą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że była to praca młodzieńcza i zapewne nie zapowiadała wcale późniejszego olbrzyma, kiedy tak przebrzmiała bez echa Mimo to jednak dla studyów nad rozwojem ducha i talentu Słowackiego może ona posiadać pewne znaczenie i wartość Z tego powodu sądzimy, że dobrzeby było, gdyby się ją udało odszukać i ogłosić. Nie wątpimy, że rękopism musi się znajdować w bibliotece teatralnej, gdzieś zapewnie w pyle kilkudziesięcioletnim drzemiący i, nie wątpimy, że po tem naszem przypomnieniu znajdzie się kto, co zada sobie trud przejrzenia tej biblioteki, i może będzie tak szczęśliwy, że na „Chłopca studukatowego“ trafi.

Z. L. S.

KRONIKA.

Lwów 20 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zamianował starszego nauczyciela w 4 klasowej szkole ludowej w Kossowie Zygmunta Wolskiego szkolnym inspektorem okręgowym w Mościskach.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Generał-porucznik Juliusz Laumendorf Latscher, dotychczasowy generalny inspektor pionierów, został mianowany komendantem 30 dywizyi piechoty, przyczem otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda; pułkownik Aleksander Szaszkiewicz, szef sztabu generalnego 15-go korpusu, mianowany inspektorem generalnym pionierów; generał porucznik Gustaw Scharneck Plentzner, komendant 30 dywizyi piechoty, przydzielony do komendy 3-go korpusu; generał-major Hyacent Schulheim, komendat 24 brygady piechoty, mianowany komendantem 13-tej dywizyi piechoty, a pułkownik Karol Pfiffer, szef sztabu generalnego 3-go korpusu komendantem 24 brygady piechoty. Major sztabu inżynieryi Tadeusz z Wiatrowic Wiktor został mianowany dyrektorem inżynieryi w Komornie. Kapitanowi I klasy Józefowi Pomiankowskiemu wyrażono z najwyższego polecenia cesarskie zadowolenie.

Zastępcami lekarzy zostali mianowani: dr. Leo Fuerbeck w szpitalu garnizonowym w Krakowie, dr. Nachmann Feuerstein w Przemyślu, a dr. Markus Bernstein w Krakowie. Przydzieleni zostali lekarze: dr. Antoni Paluk do szpitala garnizonowego w Przemyślu, dr. Oskar Ludwig we Lwowie i dr. Alojzy Berka w Krakowie.

Następcą śp. Krzyżanowskiego na stanowisku dyrektora gal. Banku kredytowego mianowany został p. Adolf Schütz.

Dr. Jan Steczkowski otrzymał dziś od marszałka kraju dekret nominacyjny na drugiego równorzędnego dyrektora galic. Kasy oszczędności. Wydział Kasy przyznał mu te same pobory co p. Nikorowiczowi, a więc 6000 zł. rocznej płacy, 1000 złr. osobistego dodatku, cztery kwinkwenia po 500 zł., wolne pomieszkanie w gmachu Kasy i wliczy mu dziesięć lat służby publicznej do emerytury po upływie 10 letniej służby na stanowisku dyrektora Kasy. Dr. Steczkowski kancelaryę swą zamknie, a do uregulowania interesów adwokackich wyznaczono mu termin do końca bieżącego roku. Nominacya jego została przyjętą z powszechnem wielkiem zadowoleniem, bo dr. Steczkowski swą zacną, uczciwą pracą dotychczasową daje zupełną rękojmię, że tak odpowiedzialny urząd dyrektora Kasy w bardzo właściwe i godne dostał się ręce.

W całem mieście kurz niemiłosiernie sypie w oczy i dławi i krztusi, a magistrat — jak zwykle — tak i tego roku jest na to zupełnie obojętny. Gdybyśmy chcieli drukować wszystkie listy, jakie od tygodnia z tego powodu, pełne skarg, otrzymujemy, moglibyśmy niemi zapełnić kilka numerów *Przeglądu*. Więc w imieniu ogółu mieszkańców przypominamy bodaj w tych kilku słowach magistratowi jego obowiązek, a prosimy fizykatu miejskiego, ażeby w tę sprawę się także wdał.

O hodowli chryzantemów mówić będzie p. Stanisław Piątkowski dnia 24 b. m. o 7 wieczorem w sali muzeum botanicznego na Uniwersytecie (Isze piętro). Wstęp wolny.

Pismo przyjazne Polakom zakłada w Poznaniu dawny redaktor *Posener Ztg.*, Wagner, autor głośnej broszury „Der Pollenkoller,“ w której ostro potępia szowinistyczną politykę antipolską społeczeństwa niemieckiego.

Edmund Rostand, autor „Cyrana de Bergerac“, popadł podobno w melancholię.

Czwarty koncert galicyjskiego Towarzystwa muzycznego odbędzie się w poniedziałek dnia 24 b. m. Członkowie raczą najdalej do soboty wieczór odebrać bilety, które wydaje kancelarya Towarzystwa.

Wiec rękodzielników z całego kraju obradował w ostatnich trzech dniach w Jarosławiu. Wzięło w nim udział około czterystu uczestników, głównie z Galicyi zachodniej. Mówiono na nim o potrzebie utworzenia izb rękodzielniczych, a reformy izb handlowych i przemysłowych; uchwalono rezolucye: o zniesienie przepisów ustawy przemysłowej, uciążliwych dla rękodzieła, o zaprowadzenie sądów przemysłowych; dalej domagano się utworzenia ankiety krajowej w celu przygotowania noweli do ustawy przemysłowej, ażeby dowodu uzdolnienia wymagano nawet od fabrykantów i przedsiębiorców: wreszcie utworzenia stałej organizacyi dla popierania interesów stanu rękodzielniczego. Wyrażono też opinię, że od dostaw dla wojska powinni być wykluczeni stanowczo przedsiębiorcy i handlarze, a że należy je powierzać jedynie rękodzielnikom wprost. Uchwalono nadto, że dla wszystkich oddziałów wojsk rekrutowanych w danym kraju mają wykonywać dostawy tylko rękodzielnicy tego kraju. Zapadła też uchwała poczynić starania u rządu o instytucyę zabezpieczenia majstrów na starość i na wypadek choroby. Myśl to wcale dobra i godna zachodów, ażeby się urzeczywistniła. Wiec, który chorował na wielki brak ładu i programu, skończył się wczoraj wieczorem, poczem odbyła się uczta, w której jednak już tylko mała cząstka wiecowników wzięła udział. Delegat tarnowski zaprosił na przyszły wiec do Tarnowa.

Jak Kratter wykręcał się przed żoną? O zbiegłym ze Lwowa adwokacie Kratterze opowiadają, że w obec żony zmyślił bajeczkę, iż ma we Lwowie jakiegoś klienta, który jest takim niedołęgą, że trzeba się nim opiekować jak dzieckiem. Ten klient fikcyjny miał mieć jakieś interesy w Wiedniu i Kratter, z tytułu jego prawnego doradcy, musiał niby jechać z nim razem. Ponieważ pobyt nad modrym Dunajem miał potrwać dłużej, a nieistniejący klient nie umiał sobie absolutnie z niczem dać rady, więc Kratter musiał na siebie przyjąć obowiązek kupienia dla niego ubrań, kufrów, bielizny (!) itp. — „na drogę“. W ten sposób zamydliwszy żonie oczy, aby nie podejrzywała jego przygotowań do podróży, wyekwipował się Kratter zupełnie i drapnął do Frankfurtu, gdzie „zrzucił z siebie skórę“ i w nowem przebraniu ruszył w świat szeroki.

Jak już pisaliśmy, w pogoń za zbiegiem udał się jeden z okradzionych klientów Krattera, obywatel zamożny i energiczny, dobrawszy sobie do pomocy jednego z najsprytniejszych ajentów policyi wiedeńskiej. Nie szczędzi on trudów ni kosztów, aby Krattera przyłapać i do Lwowa sprowadzić.

Tyfus plamisty grasuje w Gajach starobrodzkich w pow. brodzkim Jest tam obecnie 10 osób chorych na tyfus.

Z Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Na posiedzeniu onegdajszem przedstawił dyrektor Tyniecki poglądy swe na znaczenie lasu. Pobudką wykładu stała się publikacya Otockiego, który z poziomu wód w studniach na stepie i w lesie pewnej okolicy gubernii charkowskiej wnosił, że las wysusza zbiorniki wody gruntowej. Prelegent tłómaczył to zjawisko możliwie odmiennemi właściwościami gleby leśnej, większą jej zwięzłością; nie przesądzając wszakże tego faktu uzasadnił doniosłą rolę lasu, jako czynnika, który powoduje powstanie licznych i jednostajnie obfitych źródeł, jakoteż reguluje wodostan rzek, podwyższa wody niskie, obniża powodzie, zwłaszcza te, które są następstwem tajania śniegów. Nad faktem, skonstatowanym przez Otockiego, jakoteż nad kwestyą wpływu lasu na klimat, wywiązała się ożywiona dyskusya, w której wzięli udział: prof. Siemiradzki, Niedźwiedzki, dr. Romer, prof. Dunikowski, dr. Stella-Sawicki i prelegent.

Następnie dr. Romer zaznaczył w krótkości zawiłość i wadliwość metod, używanych przez hydrotechników celem obliczania procentu wody deszczowej, która odpływa rzekami, poczem przedstawił zasadę niezwykle prostą, którą profesor geografii Penck, ten teoretycznie dotąd nierozwiązany, a praktycznie tak ważny problemat usiłował rozwiązać.

Przedstawienie amatorskie na dochód Towarzystwa „Bratniej Pomocy“ słuchaczy politechniki odbędzie się w niedzielę 23 b. m. w sali „Sokoła“. Odegraną będzie pełna humoru i dowcipu farsa w 3 aktach pod tytułem „Koziołki“. Premiera tej sztuki w teatrze hr. Skarbka odbędzie się dopiero za dwa tygodnie. Spodziewamy się, że nasza publiczność tak chętna, gdy idzie o cel dobroczynny, pospieszy na to przedstawienie, by dopomódz Towarzystwu w jego humanitarnych celach, a zarazem zobaczyć nową sztukę. Bilety po cenie: fotel 1 zł., krzesła 60 ct., nabyć można w drogueryi p. Pilarskiego, ul. Akademicka l. 3 i w handlu p. Bromilskiego.

Z teatru. Jutro w piątek przedstawioną będzie po raz pierwszy 4-aktowa sztuka z konkursu Wydziału krajowego pt. „Młodzi bohaterowie“. Rzecz ta rozgrywa się na tle wypadków r. 1863 i obfituje w piękne i silne efekta sceniczne.

Operetka da jeszcze trzy ostatnie przedstawienia „Orfeusz w piekle“, t. j. w sobotę, w niedzielę i we wtorek. We środę rano cały personal operetkowy wraz z orkiestrą wyjeżdża na 12 przedstawień do Krakowa, potem na całe lato do Warszawy.

Na pierwsze przedstawienie w Krakowie danym będzie „Czarodziej z nad Nilu“ w piątek 28 bm.

O czystość języka. Jedna z naszych czytelniczek zwraca w liście do nas uwagę na drukującą się w pewnem lwowskiem piśmie powieść, tłómaczoną z francuskiego, a pełną dziwolągów językowych i zastanawia się, co mogło skłonić redakcyę do zamieszczania utworu nie mającego żadnej literackiej wartości i w dodatku pełnego cudzoziemskich zwrotów. Są w niej naprzykład takie zdania: „Będąc na balu, chodziła z wielkiem panowaniem nad sobą“. „W młodości swojej miał zamiłowanie do ochraniania się przed gorącem dni letnich“. „Gdy już z nią było dobrze, Nordeck przestał ją odwiedzać“ i t. p. W dalszym ciągu porusza owa czytelniczka sprawę jeszcze ważniejszą, mianowicie zamiłowanie naszych pań do szpecenia mowy ojczystej wyrazami cudzoziemskiemi w mowie potocznej i bez najmniejszej potrzeby. Tu znowu cytuje wiele przykładów i twierdzi, że nawet znana we Lwowie z wielkiego patryotyzmu osoba, należąca do wielu towarzystw patryotycznych i biorąca udział we wszelkich na cel patryotyczny urządzanych wieczorkach, koncertach i balach, prosiła w aptece o... „*Migrenen-Stift*“. W końcu zwraca autorka owego artykuliku uwagę na to, że Brandes nazwał kobiety polskie kapłankami patryotyzmu, więc nie powinny zadawać kłamu słowom duńskiego krytyka, lecz powinny strzedz pilnie tego jedynego skarbu jaki nam pozostał: ojczystego języka.

Bezpłatny kurs rybacki czterodniowy odbędzie się w Krakowie w dniach od 15—18 maja. Niezamożni uczestnicy kursu otrzymają bezzwrotny zasiłek na podróż do Krakowa i z powrotem, tudzież na utrzymanie przez czas trwania kursu. Zgłoszenia do dnia 5 maja przyjmuje p. Fiszer, c. k. inspektor rybactwa krajowego, Kraków, ul. Stachowskiego l. 88.

Wykopaliska. W pobliżu Odessy wykopano mnóstwo zabytków archeologicznych, pochodzących z IV i III wieku przed Nar. Chr. Znany archeolog K. Kościuszko, natrafił w okolicach Chersonesu na wąskie katakumby, mające $\frac{3}{4}$ łokcia szerokości, a 11 łokci długości i 2 łokcie wysokości, w których zna-

lazł sześć dużych urn z uszkami, przykrytych masywnemi pokrywami z ołowiu. Z liczby tych urn trzy były miedziane, pięknego zielonego koloru, a trzy gliniane, z których jedna artystycznej roboty i formy z czarnego glazuru z rysunkami. W trzech tych urnach, prawdopodobnie kryjących popioły mężczyzn, nic nie znaleziono, w ostatnich zaś trzech okazało się 1) Dwie złote kolie, artystycznej roboty; jedna przedstawia długi łańcuch spleciony, którego końce zaopatrzone są w lwie głowy, trzymające w zębach kubek, z winietą węża, w środku którego stoi figura ze skrzydłami — geniusz, grający na jakimś dętym instrumencie. Druga kolia — złota pleciona wstążka z lwiemi główkami na końcach. Mnóstwo drobnych breloków w trzy rzędy okalają ową wstążkę. 2) Dwie pary, również artystycznej roboty kolczyków złotych, z których jedna złożona jest z breloków, przedstawiających czwórkę koni, rydwan, jadącą boginię ze skrzydłami, kobietę grającą na lirze. 3) Dwie bransolety srebrne, ze złotemi baraniemi główkami. 4) Kilka pierścieni złotych z których jeden przedstawia pieczęć z wyobrażeniem Palladyny, uzbrojonej, trzymającej w prawem ręku „zwycięstwo". 5) Pierścień srebrny z reliefem Afrodyty z dwoma amorkami. 6) Kilkanaście blaszek w formie guzików, z wyobrażeniem Pana, Jelenia, Artemidy i inne.

Wykopaliska te zaliczają do czasów budowy starożytnego, chersońskiego muru, to jest do czasów kwitnięcia sztuki greckiej.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Ropczycach na posadę lekarzy okręgowych: w Wielopolu z poborami 950 zł. i w Sędziszowie z poborami 900 zł. Termin do 15 maja. — Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę kancelisty w XI randze z terminem do 1 czerwca. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę nadzwyczajnego nauczyciela rysynków odręcznych, ornamentyki i modelowania w VII randze z terminem do końca maja.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Sanoku otworzył konkurs do majątku Maurycego Malawera, protokołowanego kupca w Sanoku.

Przykłady pociągają. Donoszą z Ropczyc, że tamtejszy pocztmistrz, Siekierski dowiedziawszy się, że władze pocztowe wpadły na trop dokonanej przezeń defraudacyi, odebrał sobie życie. Defraudacya ma być dość znaczną.

Z Banialuki w Bośni uciekł naczelnik sądu, Adam Smolarski zdefraudowawszy około 10.000 zł. z sierocińskich depozytów. Uciekł prawdopodobnie na Bałkany.

Pożar w koszarach kawaleryi w Wiedniu na Josefstadt wybuchł wczoraj wieczorem i trwał trzy godziny mimo usilnej akcyi ratunkowej wojska i straży pożarnej. Spaliły się między innemi wielkie zapasy owsa.

Na dochód bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach odbędzie się w niedzielę d. 30 kwietnia br. przedstawienie amatorskie w sali „Klubu pocztowego". Odegraną zostanie komedya w 4 aktach Schönthana i Kadelburga pt. „Na cel dobroczynny". Krzesła po 1 zł. i po 70 ct., wstęp 50 ct. Bilety nabywać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, w zarządzie Koła Tow. Szkoły ludowej — Chorążczyzna 11, oraz w drogueryi p. Pilarskiego, ul. Akademicka l. 3.

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą lakonicznie, że aresztowany został także prof. Korzon, znany historyk. Nowodworskiego podobno nie wypuszczono na wolność. Trzystu trzydziestu studentom uniwersytetu warszawskiego i politechniki, wydalonym z granic Królestwa lub tylko z Warszawy, pozwolono powrócić i wnieść prośbę o ponowne przyjęcie.

Eksplozye. W Kelje w Westfalii zdarzyła się wczoraj w fabryce pyrotechnicznej eksplozya, wskutek której właściciel fabryki i trzy robotnice utraciły życie. — W Londynie w jednym z domów przy ul. Wiktoryi wybuchł wczoraj gaz, przyczem dziewięć osób poniosło ciężkie rany.

Czerwonoskóra poetka. Czerwonoskórą a raczej miedzianoskórą poetką jest Johnson Teklhionwake, ze szlachetnego plemienia indyjskiego Irokezów, spadkobierczyni cnót i zalet długiego szeregu przodków, wsławionych jako wojownicy, wodzowie i mówcy. Dziad jej, John Smoke, był ukochanym wodzem irokezów, których w roku 1812 prowadził do boju przeciwko amerykanom w bitwach pod Stony Creek i Queenston. Ojciec poetki, Onwanonsyston, co znaczy w języku indyjskim „mąż wielkiego domu", był wodzem sześciu plemion. Żonaty był z angielką, Emilią Howells, która w Osbewekan, nad brzegami Wielkiej Rzeki, urodziła córkę, właśnie poetkę czerwonoskórą.

Zdolności poetyckie objawiały się w dziecięciu, począwszy od 7-go roku życia, w którym tworzyła już dziecięce sztuczki teatralne. Dziś p. Teklhionwake jeździ po Ameryce i Anglii, a wszędzie budzi zachwyty recytowaniem własnych swych poematów, opiewających chwałę i przeszłość znakomitego plemienia irokezów. Na estradę ubiera się w ludowy kostyum irokezki, w suknię wełnianą czerwoną, przybraną świecidłami szklanemi, ogonkami gronostajów, pazurami niedźwiedzi i zębami pantery. Znawca poezyi indyjskiej, kwakier John Whittier, pisał do poetki po wydaniu jej dzieł w Londynie u Lane'a: „Wszystko, co piszesz, w równej mierze odznacza się pięknością i siłą. Jest to dowód, że plemię, do którego należysz, ma jeszcze w sobie zasoby sił duchowych".

Redakcya *Revue des Revues* skorzystała z pobytu czerwonoskórej poetki nad Sekwaną i prosiła ją o nakreślenie sylwetki kobiety indyjskiej. Praca ta powiększa szereg sylwetek, które kreśliły: Carmen Sylwa (Kobieta rumuńska), Daudet (Kobieta francuska), Eliza Orzeszkowa (Kobieta polska), Alicya Lawson (Kobieta amerykańska). Indyjska poetka przeto znalazła się, jak widzimy, w dobrem towarzystwie.

„Kobieta irokeska — pisze p. Teklhionwake — pozostała dotychczas poganką, i to poganką bardzo konserwatywną, wielbiącą z całego serca Wielkiego Ducha. Nawet irokezki zamieszkałe w miastach amerykańskich, pozostają wytrwale przy wierze swych ojców. W dni świąteczne irokezka udaje się do „Long House" (świątynia indyjska), gdzie wykonywa uroczysty taniec przy dzikiej muzyce bębnów i piszczałek indyjskich. Jest to kobieta uczciwa i czysta, wierna i szczera.

Wychowanie dziewcząt irokeskich odbywa się według starożytnych przepisów, datujących z przed piętnastu stuleci. W parę tygodni po urodzeniu rodzice wyjmują dziecinę z kołyski i przywiązują maleńkie ciałko do deski, aby „rosło prosto". Nad deską zawieszają zabawki dziecięce, zrobione z kółek drewnianych, ale dziecię tknąć ich nie może, bo ma rączki w pieluchach związane. Ma to uczyć maleńką indyankę „panowania nad sobą" od pierwszych dni życia. Pierwsza jej sukienka jest ściśle wzorowana na sukniach prababki. Słowem, kilkoletnie dziewczątko indyjskie, to sędziwa we wszystkiem kobieta, tak stara się naśladować matkę i babkę w ruchach, chodzie, sposobie mówienia itp.

Irokezki wychodzą za mąż młodo, bo w 13 roku przepisy plemienne pozwalają już na zawarcie małżeństwa. Kandydat do ożenku oświadcza się ojcu, który może decydować despotycznie, bardzo jednak rzadko z tego patryarchalnego przywileju korzysta i zazwyczaj pozostawia córce swobodę i decyzyę wyboru. Z chwilą, gdy zostaje żoną, na kobietę irokeską spadają obowiązki bardzo liczne i poważne, zwłaszcza, jeżeli należy do jednej z 32 rodzin szlachetnych, których członkowie składają tak zwany „parlament" irokeski, zwyczaj bowiem odwieczny chce, aby godność członka parlamentu plemiennego przechodziła z pokolenia na pokolenie w linii macierzystej, nie zaś ojczystej. Musi więc zarobić życiem odpowiedniem na wzorową opinię, aby utorować synowi swemu drogę do „rady ludów".

Kobieta irokeska może nawet otrzymać godność naczelniczki-matrony swego plemienia. Godność ta przechodzi następnie z matki na córkę. Przed naczelniczką-matroną, jeżeli chce i umie korzystać ze swych przywilejów, drżą nawet wodzowie plemion, gdyż ona właśnie ma decydujący głos przy mianowaniu nowego wodza, na miejsce zmarłego.

W ten sposób właściwe rządy w plemieniu irokezów złożyła tradycya w ręce kobiet.

Kobieta, nie pochodząca ze szlachetnego rodu, nabiera wielkiego znaczenia u swego plemienia dopiero wówczas, gdy szron posrebrzy jej włosy, a wiek przygnie ramiona jej ku ziemi. Być sędziwą — to być uczczoną. Nawet córce wodza plemienia nie wolno usiąść wobec siwej kobiety z prostego ludu, która ją nosiła w dzieciństwie na rękach i piersią własną karmiła. Rady jej są słuchane w końcu XIX stulecia, jak w czasach, gdy Ameryka nie była jeszcze odkryta przez Krzysztofa Kolumba.

Tak przedstawia kobietę irokeską poetka czerwonoskóra, jedna z nielicznych już cór potężnego niegdyś plemienia irokezów.

Zegar muzyczny. Jeden z zegarmistrzów lipskich, do spółki z pewnym muzykiem miejscowym, zbudował zegar, wydzwaniający godziny nie ilością uderzeń, lecz wysokością całych tonów z jednej oktawy, poczem następują tercye, kwarty, kwinty, seksty, septymy, oktawy, nony i decymy, w ilości, potrzebnej do określenia 24 godzin doby. Naturalnie zegar ten początkowo znaleźć może zastosowanie tylko wśród ludzi, posiadających rzeczywiście słuch wykształcony i bystry, a więc: wśród artystów muzyków, lub co najwyżej wśród wielbicieli muzyki, dyletantów i melomanów. Z czasem jednak zyska zapewne i szersze koła publiczności, chociażby ze względu na swoją oryginalność. Zegar posiada po za tem i swoją prawdziwą wartość pozytywną, wartość pedagogiczną: samo się przez się rozumie, że przymusowe niemal wsłuchiwanie się w rozliczne interwale, które zapamiętać można będzie bez wysiłku, rozwinie i wykształci słuch ludzi nawet wcale niemuzykalnych. Szczególnie pożytecznym z tego względu będzie taki zegar dla kształcącej się muzykalnie młodzieży. Dlatego też takie powagi, jak Artur Nikisz, Karol Pauzner, pierwsi kapelmistrze teatru rządowego w Lipsku, Juliusz Klengel, znakomity wirtuoz wiolonczelista, w swych orzeczeniach o zegarze, nadają wynalazkowi wielkie znaczenie. Naturalnie tarcza cyfrowa pozostanie niezmieniona.

Stare koniaki i rumy. Dzięki olbrzymiej reklamie, użycie koniaku w ostatnich latach nadmiernie się rozpowszechniło, nabijając kieszenie agentów i kupców, a rujnując zdrowie konsumentów. Podczas rozpraw nad alkoholizmem w paryskiej akademii medycznej, gdy przyszła kolej na tak zwane szlachetne trunki, jak koniak i arak, znany specyalista I. V. Laborde oraz Ch. Girard, dali słuchaczom następujące wyjaśnienia. To, co się w handlu nazywa starym koniakiem, jest to po prostu zwykła, źle oczyszczona okowita, zaprawiana specyalnie przyrządzoną esencyą (bouquet de cognac). Sztuczny ten produkt otrzymuje się z oleju kokosowego i rycynowego, oraz innych eterycznych olejków przez działanie kwasu azotowego i stanowi nader silną truciznę: 0.01 do 0.02 grama tego bukietu, wstrzyknięte pod skórę dużego psa, zabijają go w ciągu kwadransa. Rum, prawdziwy Jamaica, wzięty ze sklepu porządnej firmy angielskiej, przy analizie wykonanej przez Georges Pouchet'a, wykazał w nim takie substancye, jak: alkohol metylowy, aldehyd, aceton i jakiś alkohol tajemniczego składu, podobny nieco do furfurolu. Alkohol ten okazał się nader jadowitym i sprowadzającym kurcze. Oto skład chemiczny drogich napitków, cóż dopiero mówić o tanich?

Zmarli. W Pruchniku Anna Szmyd, żona adjunkta podatkowego, lat 33. — W Przemyślu Michał Neuwirth, koncepista kraj. Dyrekcyi skarbu. — We Lwowie Kazimiera Schmidtówna, córka lekarza kolejowego, lat 15.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł. +16 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Myśli.

O piękna pani, radzę-ć szczerze: ciało myj często, duszę jeszcze częściej.

Przykry jest mąż, który nigdy nie siedzi w domu, ale podobno przykrzejszy mąż, który zawsze siedzi w domu.

Najpiękniejszym, jaki kiedykolwiek słyszano, sonetem jest dźwięk dukata, rzuconego na tabliczkę marmurową.

To dziwne! Najbrudniejsze interesy przynoszą zwykle najwięcej czystego dochodu.

Z charakterem ma się rzecz, jak z butami: lepiej mieć jakiekolwiek, niż żadne.

Dobry strzelec wie, kiedy chybił, zły nie wie, kiedy trafił.

Łatwiej wypowiedzieć dziesięć długich mów, niż dotrzymać jednego słowa.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Orfeusz w piekle" opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W piątek po raz pierwszy „Młodzi bohaterowie", sztuka w 4 aktach z konkursu Wydziału krajowego pod godłem „Pożary". W sobotę po południu „Pamela", sztuka w 4 aktach W. Sardou, wieczorem „Orfeusz w piekle". W niedzielę po południu „Tamten", sztuka w 4 aktach J. Maskoffa, wieczorem „Orfeusz w piekle".

Literatura i sztuka.

Operetka. Po raz drugi przedstawiono wczoraj przy wysprzedanym teatrze „Orfeusza w piekle", najlepszą prawdopodobnie operę komiczną Offenbacha, nie graną na lwowskiej scenie od lat mniej więcej dwudziestu. Wystawienie tego arcydzieła w swoim rodzaju nastręcza niemałe trudności pod względem obsady ról i mise en scène, a wymaga równocześnie wiele staranności w ułożeniu efektów dekoracyjnych, co wszystko razem niezawodnie wstrzymywało poprzednie dyrekcye teatru od wznowienia Orfeusza. Należy się szczere uznanie obecnemu kierownikowi sceny lwowskiej za wydobycie tego klejnotu operetkowego z archiwów teatralnych, tembardziej, że świetne wykonanie tego dzieła musiało zadowolnić najwybredniejszych znawców. Mieliśmy więc sposobność zachwycać się dowoli owemi skarbami pięknych i porywających swym szampańskim humorem melodyj, tryskających z partytury Orfeusza jakby z rogu obfitości i doznaliśmy bezsprzecznie więcej zadowolenia słuchając tej muzyki polegającej na skromnych, nieskomplikowanych, a nieraz nawet naiwnych motywach, niż dać nam mogą tysiączne utwory koturnowe, którymi postępowi kompozytorowie naszych czasów świat muzykalny zasypują. W porównaniu z dzisiejszymi prądami w sztuce i z wielką częścią utworów fin de siecle, w których dekadentyzm silnie się przebija, muzyka Offenbacha dla swej prostoty, naturalności, prawdziwej i bogatej inwencyi wydać się musi podwójnie genialną i działa jak balsam gojący przyłożony do świeżych ran. Jest ona w każdym razie szczytem humoru i wesołości przedstawionych za pomocą tonów i pod tym względem przewyższa wszystko, co było dotąd pisane na polu operetki lub opery komicznej. Do wrażenia miłego i wesołego jakie odnieść musi z Orfeusza najzgryźliwszy nawet pesymista i melancholik, przyczynia się niemało świetne libretto Hektora Gremieux. Prócz zabawnej i dość zajmującej fabuły, osnutej na tle zatargu między bogami olimpijskimi z powodu wykradzenia Eurydyki bystre oko widza może dopatrzyć się głębokiej i prawdziwej satyry na ustrój tego świata i charaktery ludzkie. Sporo tam sytuacyj zabawnych, dyalogów dowcipnych i uwag, które dziś są również na czasie jak przed wieloma laty, kiedyto Offenbach pisał swego Orfeusza.

Zaznaczyliśmy już, że wtorkowa premiera pod względem wykonania nic do życzenia nie pozostawiała. Wczorajsze przedstawienie było jeszcze o tyle poprawniejszem, że opuszczono kilka niepotrzebnych i niewłaściwych wkładek, rozwlekających po nad siły artystów, jakoteż publiczności i tak dość długą całość. Byłoby do życzenia, aby o ile możności skrócono jeszcze niektóre ustępy, albowiem spektakl trwający dłużej niż trzy godziny, najfanatyczniejszym teatromanom nie sprawia zapewne przyjemności, zwłaszcza w formie operetki. Chcąc uznać należycie zasługi artystów, biorących udział w „Orfeuszu", musielibyśmy chyba wymienić z pewnym dodatkiem w kształcie coraz to innego superlatywu wszystkich przedstawicieli główniejszych ról. Nie wdajemy się więc, dla krótkości sprawozdania, w szczegółową krytykę i podnosimy tylko z uznaniem grę pań: Bohussówny, Kliszewskiej, Schuppówny, Hartig, Bronikowskiej, Skalskiej i co raz to piękniej rozwijający się głos p. Miłowskiej, oraz grę pp. Myszkowskiego, Boguckiego, Malawskiego, Kiczmana i świetnie, z prawdziwym artyzmem i niezwykłą komiczną siłą wygłoszone kuplety p. Lelewicza. Z wielką gracyą odtańczony przez pannę Bogdanowicz i p. Solnickiego „Pas de deux" stanowił przyjemne intermezzo. Batuta spoczywała w dzielnym ręku kapelmistrza Słomkowskiego a orkiestra trzymała się doskonale. Solo skrzypcowe odegrał prześlicznie prof. Wolfsthal. Publiczność oklaskiwała wykonawców po każdej odsłonie.

Fr. Neuhauser.

+ **Józef Wawel-Louis.** Kronika rewolucyi krakowskiej w r. 1846. Kraków. Nakład autora. 1898. O wydarzeniach, zaszłych w naszym kraju w roku 1846, pisano bardzo wiele, lecz choć wypadki te tkwią jeszcze doskonale w pamięci starszego pokolenia lub żyją w tradycyi, choć znane są powszechnie z krwawego przebiegu i smutnego zakończenia, przecież w ich opisach znajduje się bardzo wiele usterek. Szczególniej co do wydarzeń krakowskich popełniono — już-to rozmyślnie, już przypadkowo — tyle rażących błędów i niedokładności, że z prawdziwem uznaniem powitać należy pracę, która owe błędy i usterki prostuje i która w zupełności zasługuje na wiarę. Autor owej pracy (zmarły w roku ubiegłym) pochodził wprawdzie z cudzoziemskiej rodziny, lecz uważał się za rodowitego Polaka i do Krakowa był niesłychanie przywiązany, a jakkolwiek w rewolucyi krakowskiej nie brał udziału, był jej naocznym świadkiem, znajdując się w wieku zdolnym do ocenienia i zapamiętania wydarzeń i ludzi. Z całą sumiennością zbierał on wszystkie pojawiające się podówczas odezwy i pisma, zapisywał codziennie wszystko co widział i słyszał, a następnie z zapisków tych, przez lat pięćdziesiąt uzupełnianych i u dobrych źródeł oczyszczanych, omawianą kronikę zestawił. A znajduje się w niej dokładny obraz tego smutnego w dziejach naszych epizodu, począwszy od przyjazdu Mierosławskiego do Krakowa, aż do wyjścia powstańców do Prus.

To też z omawianem dziełem powinni się zapoznać wszyscy: nietylko miłośnicy dziejów ojczystych, ale zwłaszcza amatorowie wszelkich robót rewolucyjnych, bo jak słusznie powiada autor w „Słowie wstępnem", wypadkami tymi nie ma się co chełpić lub szczycić, lecz znać je potrzeba, jak przebytą chorobę lub doznaną stratę, dla przestrogi i nauki na przyszłość", dają one bowiem dobry przykład, jak straszne następstwa dla ogółu społeczeństwa sprowadzić może lekkomyślność wykolejonych jednostek, którym się nie stawi na czas druzgoczącego oporu, niedołęstwo zarozumiałych ludzi, ubiegających się o zyskanie władzy, lub nieudolność i lękliwość osób postawionych na czele rządu".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 kwietnia.

(Z). Na targu peszteńskim zapanowały obecnie fatalne stosunki, które i na naszą giełdę oddziaływają wielce niekorzystnie. Węgierscy spekulanci zbożowi utworzyli bowiem wielki ring pszeniczny i uwięzili w nim kolosalne sumy. Już to na weksle, już to na warranty pożyczyli oni kilkanaście milionów i ta kolosalna suma uwięziona jest w nagromadzonych w składach peszteńskich ogromnych zapasach zboża, których twórcy ringu żadną miarą spieniężyć nie mogą, gdyż cena pszenicy jest za niską. To uwięzienie tak kolosalnych sum w spekulacyi zbożowej oddziaływa obecnie zgubnie na wszelkie stosunki handlowe i finansowe w stolicy Węgier. Zapotrzebowanie kredytu jest bowiem bardzo znaczne, a banki miejscowe nie mogą nastarczyć gotówki, bo i zagraniczni wierzyciele firm węgierskich, zwłaszcza niemieccy, chcieliby wycofać swe kapitały i nietylko nie zasilają targu węgierskiego dalszemi pożyczkami, lecz natarczywie żądają zwrotu dawnych i pozbywają się walorów węgierskich. Skutkiem tego kurs tych walorów obniża się nieustannie, a z Pesztu napływają wciąż nowe zlecenia sprzedaży. — Obroty dzisiejsze odbyły się u nas w usposobieniu zniżkowem. Reakcya na targu walorów kolejowych, wywołana przykrą dla akcyonaryuszy kolei południowej sytuacyą, robiła dziś dalsze postępy. Akcye kolei południowej spadły dziś znów o 2½ na 56¾. Nawet akcye Towarzystwa kolei państwowej obniżyły się w kursie, jakkolwiek dziś właśnie ogłoszono bardzo korzystny bilans tej kolei, pozwalający na wypłatę dywidendy 31 franków, a więc o 2¼ franka wyższej niż w roku ubiegłym. W walorach przemysłowych tendencya była podzielona. Akcye górnicze spadły, natomiast akcye fabryk maszyn i wagonów były także dzisiaj przedmiotem dosyć ożywionych transakcyi. Jutro rozpoczyna się tu konferencya producentów nafty w sprawie rozwiązania kartelu naftowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 380·75, Anglobanki 152·25, Uniony 305·—, Bankvereiny 268·—, Landerbanki 238·—, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 265·—. Renta papierowa 100·95, srebrna 100·95, austryacka złota 120·—, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·50, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Wiedeń** 20 kwietnia. Stan zasiewów w krajach austryackich według najwieższych sprawozdań przedstawia się jak następuje: Oziminy przezimowały na ogół nieźle, tylko gdzieniegdzie ucierpiały skutkiem posuchy. Szkody wyrządzone przez myszy polne, są mniejsze niż się obawiano. Rzepak udał się tylko w Galicyi i na Bukowinie, zmarniał natomiast w Czechach i na Morawach. W wielu okolicach musiano dokonać ponownych zasiewów. Zasiewy zboża jarego rozpoczęły się wcześnie i w połowie marca były już prawie ukończone. Owies stoi dość dobrze w krajach alpejskich, tak samo koniczyna, która w innych okolicach ucierpiała pod wpływem posuchy. Stan kukurydzy dość dobry, choć zasiewy powolne. Buraki cukrowe częścią zaawansowane, częścią siane dopiero w ostatnich dniach. Uprawa chmielu dobra. Winnice skutkiem łagodnej zimy utrzymały się nieźle. Drzewom owocowym zwłaszcza gatunkom wiosennym, zaszkodziły przymrozki w marcu i kwietniu.

§ **Budapeszt** 20 kwietnia. Sprawozdanie z dnia 15 b. m. o stanie zasiewów w krajach korony węgierskiej. Pogoda w ogóle sprzyjała zasiewom. Oziminy, pszenica i żyto przeważnie zadowalające. Jęczmień ozimy w niektórych okolicach ucierpiał z powodu posuchy. Zasiewom wiosennym pogoda marcowa w ogóle szkodziła, powszechnie jest wszakże zapatrywanie, że zbiory będą pomyślne. Zasiewy buraków cukrowych jeszcze nieukończone.

§ **Wiedeń** 20 kwietnia. Rada zawiadowcza kolei południowej uchwaliła zaproponować w tym roku dywidendę po 1 franku za akcyę. W ubiegłym roku wynosiła dywidenda 3 fr.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 19go kwietnia. 1899. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 31 ct., krowy 350—500 kilo 21—25 ct., buhaje 400—600 kilo 22 do 28 — Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—50, przednie 45—54 za kilo.

Z powodu większej konsumcyi mięsa ceny się trzymają. Widoki dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły p. Wilhelma Felda ze Lwowa: w Pradze p. Stefana Sękowskiego z Woysławia.

Targ wiedeński 17 kwietnia. Spęd 4033 wołów opasowych. Płacono za galicyjskie: prima 33—36 zł., towar średni 29 do 32, krowy 21—26, buhaje 27—31. Spęd i ceny zeszłotygodniowe.

Targ praski 17 kwietnia. Spęd 950 sztuk. Płacono za woły: towar średni 27—32, buhaje 30 do 34, krowy 24—28 zł. za 100 kilo żywej wagi. Z powodu wielkiego spędu targ był zły.

Targ w Bernie morawskiem 13 kwietnia. Płacono za woły prima 33—35, średnie 30 do 32 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ dość dobry. Za świnie płacono 50—51 ct. za kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 kwietnia. Cesarz przyjmował wczoraj popołudniu na osobnej audyencyi następcę tronu duńskiego.

Sejm dolnoaustryacki uchwalił rezolucyę, wzywającą rząd, aby postarał się o zniżenie taryf dla węgla, transportowanego koleją północną do Wiednia, bez względu na pochodzenie i przeznaczenie tego węgla.

Linc 20 kwietnia. *Linzer Volksblatt* umieszcza drugi artykuł pewnego posła do Rady państwa, prawdopodobnie p. Ebenhocha, który zajmuje się narodowemi żądaniami Niemców. Wskazując na to, że dr. Lecher przed kilku dniami znowu zaprotestował na zgromadzeniu w Znaimie przeciw paragrafowi 14, autor zapytuje: Jak więc Niemcy chcą wydobyć się z matni, w którą dali się zapędzić przez radykałów i w jaki sposób chcą osiągnąć ustawodawcze uregulowanie kwestyi językowej? Sejmy uważają oni za niekompetentne do tego, a Rada państwa niezdolną jest do uchwalenia ustawy językowej już z tego powodu, że w Izbie posłów niemieckie partye opozycyjne zanadto stoją pod presyą radykałów. Pozostaje więc tylko droga rozporządzenia za pomocą paragrafu 14, ale i o niej Niemcy głoszą, że to droga przeciwna konstytucyi. Więc ani rozporządzenie językowe, ani ustawa państwowa. Jakżeż ci panowie chcą rozwiązać kwestyę językową?

Grac 20 kwietnia. W sejmie styryjskim poseł baron Rokitansky motywował wniosek, żądający rozmaitych ułatwień przy służbie wojskowej, jak zaprowadzenia służby dwuletniej, nieodbywania manewrów podczas żniw i t. p. Taki sam wniosek uzasadniał niemiecko-konserwatywny poseł Wagner, gdy jednak w swych wywodach zwrócił się przeciw obstrukcyi i nazwał ją dziecinną zabawką, powstał w Izbie hałas, tak, że mówca dopiero po dłuższej chwili mógł dalej mówić. Oba wnioski przekazano komisyom.

Budapeszt 20 kwietnia. W sejmie węgierskim w trakcie rozprawy budżetowej, przemawiał wczoraj prezydent ministrów Koloman Szell. Wskazując na dotychczasową działalność rządu, wyraził przekonanie, że z Austryą nie ma powodu do niezadowolenia. Jeżeli opozycya w sprawie ugody z Austryą jest innego zapatrywania jak rząd, to mówca nie chce wpływać na zmianę jej przekonań, zaznacza jednak, iż jest niesprawiedliwością twierdzić, że od lat 30 nic nie zmieniło się na lepsze. Od roku 1869 stosunki w kraju znacznie się poprawiły. Rząd zdecydowany jest pokazać, że kraj i nadal na tej podstawie może się pomyślnie rozwijać. Ustaw kościelnych rząd nie chce naruszać ani w niczem zmieniać, raz z tego powodu, że jest rządem liberalnym, powtóre dlatego, że nie chce wywoływać powtórnie niesnasek religijnych. W końcu Szell odwołał się do całej Izby z prośbą o poparcie rządu.

Paryż 20 kwietnia. Utrzymują tu, że decyzya Trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa, zapaść ma z końcem bieżącego miesiąca.

Wiedeń 20 kwietnia. *Pol. Corr.* dowiaduje się z Petersburga, że z pośród studentów aresztowanych, 26 najbardziej skompromitowanych wobec władzy, zostanie skazanych na Sybir.

Sofia 20 kwietnia. Centralny komitet macedoński, mający tutaj swoją siedzibę, zwołał kongres wszechmacedoński na 13-go maja b. r do Sofii.

Wbrew odmiennym doniesieniom, dzienniki tutejsze zapewniają, że Bułgarya weźmie również udział w konferencyi dla rozbrojenia w Hadze.

Praga 20 kwietnia. *Narodni Listy* potwierdzają wiadomość o tem, że komendant korpusu wiedeńskiego wydał cyrkularz w znanej sprawie „zde". W cyrkularzu tym zawiera się nakaz do podwładnych, polecający im zwracać baczną uwagę na to, aby przy odczytywaniu nazwisk rekrutów na zgromadzeniach kontrolnych odpowiedź następowała zawsze w języku wojskowym t. j. niemieckim, a zatem „hier". Ktoby się do tego nie zastosował, ma być według regulaminu ukarany za nieposłuszeństwo.

Grac 20 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu styryjskiego poseł Decko postawił wniosek, ażeby w miejscowości St. Georgen położonej przy kolei południowej, założono szkołę wydziałową krajową ze słoweńskim językiem wykładowym. Mówca, motywując swój wniosek, podniósł, że ostatni spis ludności wykazał, iż w okręgu St. Georgen mieszka 98% ludności słoweńskiej, żądanie więc, aby tam założono taką szkołę ze słoweńskim językiem wykładowym, jest zupełnie nieuzasadnione. Mówca dodał wreszcie, iż naturalnie język niemiecki w tej szkole również będzie uczony. W głosowaniu wniosek posła Decki odrzucono 20 głosami przeciw 20, a więc równością głosów. Po ogłoszeniu rezultatu głosowania Słoweńcy opuścili salę obrad. — Dziś po południu odbędzie się posiedzenie komisyi konstytucyjnej celem narad nad wnioskiem posłów Poscha i hr. Kotulińskiego przeciw stosowaniu §. 14go przez rząd.

Leodyum 10 kwietnia. Obawiają się, iż w sobotę wybuchnie ogólny strejk robotników w kopalniach węgla.

Paryż 20 kwietnia. Strejk, który wybuchł wśród miejskich robotników został załagodzony skutkiem porozumienia się z pracodawcami.

Sąd policyi poprawczej skazał pięciu oskarżonych francuskiej Ligi patryotów każdego na 16 franków grzywny.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 20 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 410 — do 412·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 294 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 381 — do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·10.

Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·60—16·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·25—14·30.

Berlin 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·69. Spirytus 40·20.

Paryż 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·07. Mąka na miesiąc bieżący 42·80.

Frankfurt 20 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·00; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 195·20; laura 242·50.

Wiedeń 20 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·75—8·76, na maj-czerwiec 8·59—8·60, na jesień 8·28—8·29; żyto na wiosnę 7·60—7·61, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·77—4·79, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00, owies na wiosnę 6·04—6·05, na maj-czerwiec 6·02—6·03, na jesień 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 11·90—12·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 20 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·60—8·62, na maj 8·60—8·62, na październik 8·18—8·19; żyto na kwiecień 6·45—6·46, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·50—4·51; owies na kwiecień 5·74—5·76, na październik 5·44—5·46; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

43)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Przez miłość dla jego siostry?

— Nie, dlatego, że chłopiec ten pozyskał moje serce, stawiając czoło tak odważnie daleko zręczniejszemu od siebie przeciwnikowi. Nie wiedział on wówczas, że się potyka z wierzycielem swego ojca.

— Czy teraz wie o tem?

— Jeszcze nie. Ja sam nie byłem tego pewien aż do tej chwili. P. d'Ambre użył jako pośrednika jakiegoś kapitana Comorin, który nie wymienił wcale nazwiska swego mocodawcy.

— Nie znam tego pana. Baron byłby zapewne sam przedstawił pani de Valmondois swoje pretensye, gdyby rokowania Carollesa odniosły skutek pomyślny.. Lecz mniejsza o to.. Wiesz, że i ja pozostaję w zależności pieniężnej od p. d'Ambre.. jeśli zechce może mnie zrujnować. Nie dbałabym o to, gdybym mogła liczyć na ciebie... oh! nie na twój majątek, lecz na twoją opiekę.

— Opiekę mogę ci zapewnić z góry, bez względu na znaczenie, jakie nadajesz temu słowu — odparł żywo Jakób — Majątek mój zaś, choć niewielki, jest zupełnie do twego rozporządzenia.

— Spodziewałam się tego po tobie i serdecznie ci dziękuję — rzekła Carmena ze wzruszeniem. — Teraz nie będę już zależną od tego człowieka; muszę go jednak oszczędzać aż dopóki Francyi nie opuści.

— A więc ma zamiar wyjechać?

— Tak, za kilka dni... chciałby wziąć mnie ze sobą. Lecz ja wyruszyłabym w twojem towarzystwie jedynie.

— Tymczasem wyjechać nie mogę, lecz gotów jestem zawrzeć z tobą zaczepno-odporne przymierze... a to tem chętniej, że muszę występować przeciwko panu d'Ambre, broniąc interesów przyjaciela mego, Mériadeca... Lecz o ile sobie przypominam, mówiłaś mi niedawno, iż nie boisz się wcale barona, że masz go nawet w ręku?

— Czyż istotnie odezwałam się w ten sposób?

— Nieinaczej. Wyprowadziłem stąd wniosek, iż znasz jakąś tajemnicę, której wyjawienie mogłoby mu szkodzić.

— Rzeczywiście, na przeszłości p. d'Ambre ciąży niejedna plama... gdybym jednak usiłowała je wykryć, i sobie także przyniosłabym szkodę, ponieważ byłam, nie wspólniczką jego wprawdzie, lecz kochanką. Wszyscy o tem wiedzą na wyspie św. Maurycego

— Daruj mi, jeśli cię o to pytam.. jakiejże natury są owe plamy, ciążące na opinii p. d'Ambre?

— Podejrzywają go, iż wzbogacił się środkami niezupełnie godziwemi.

— Oszukując w karty zapewne?

— Tego nie wiem, przypuszczam jednak, iż dostarczał funduszów graczom i że dzielił się z nimi zyskami.

— Wychodzi to na jedno.

— Zarzucano mu także konszachty z korsarzami chińskimi.

— Przypomina to romans z zeszłego wieku. Dziś podobne sprawki nie są już w modzie. Czy sądzisz, iż kapitan przegrał owe pół miliona do graczy nieuczciwych?

— Nie mam na to dowodów. To tylko wiem, że kapitan zgrywał się z oficerami angielskimi, którzy pozostawali z p. d'Ambre w stosunkach zażyłych.

— Choćby nawet pieniądze te były poprostu skradzione, nie zmienia to pozycyi spadkobierców, gdyż baron ma w ręku weksel formalny. Mériadec zdecydowany jest zapłacić. Czy nic więcej nie masz do zarzucenia panu d'Ambre?

— Nie jest-że to dostatecznem, abym się rumieniła, iż byłam kiedykolwiek jego kochanką?... Tłómaczy mnie jedynie młodość i niedoświadczenie. Miałam męża starszego od siebie o lat trzydzieści.. czułam potrzebę miłości, to też pokochałam tego człowieka całem sercem, kochałam go również gorąco, jak dziś go nienawidzę... Jestem z tobą szczera.. Czy mi darujesz przeszłe winy? Gdybyś mi był obojętny, nie wyznałabym ci mojego wstydu, lecz obudziłeś we mnie serce, to serce, które miałam już za umarłe.

— Śniegi stopniały — szepnął słodko Gouville, całując ją w rękę.

Tak śmiałe wyznanie wzruszyło go do głębi; nie stracił jednak z oczu swoich planów.

Należało korzystać ze szczerości pani de Salazie dla wyjaśnienia tajemnicy, otaczającej śmierć kapitana.

— I ja także będę z tobą szczerym — rzekł — lecz najprzód musisz mi odpowiedzieć: Czy sądzisz, iż p. d'Ambre zdolny jest do zbrodni?

— Nie zadawałam sobie nigdy tego pytania. I skądże ci to przyszło na myśl?

— Gdyż zaczynam przypuszczać, iż on to zamordował p. de Roscauval. Czy był we Francyi przed dwoma laty?

— Podróżował w owym czasie i o ile sobie przypominam, zawadził także o Paryż.

— A zatem mógł dotrzeć i do Bretanii. Okoliczności, wśród których p. de Roscauval zginął, są tak zagadkowe, iż postanowiłem je wyjaśnić. W tym celu zarządzę śledztwo.

— Pochwalam taki zamiar i cieszyć się będę, jeśli owo śledztwo uzasadni wasze posądzenia, lecz niestety, w niczem dopomódz wam nie mogę, gdyż sama nic zgoła nie wiem. Gdyby nawet podobna zbrodnia obarczała jego sumienie, nie wyznałby mi jej przecież.

— Ma się rozumieć. To też jedyna droga wykrycia tajemnicy jest ściągnąć barona do Roscauval... Poznaliby go tam wieśniacy. Lecz pod jakimże pozorem namówić go na tę wycieczkę?

— Zaproście go poprostu. Młody Roscauval, w uznaniu wspaniałomyślności przeciwnika, może śmiało zaprosić go na polowanie. P. d'Ambre nie domyśla się, iż go podejrzywają, a gdyby nawet się domyślał, zaprosiny przyjmie, aby dać dowód, iż nie obawia się niczego.

— Albo przez brawada... jak don Juan w „Festynie Piotra". Istotnie myśl dobra. Muszę ją wprowadzić w życie.

— Najlepiej będzie uderzyć w jego miłość własną. Baron ma sobie za punkt honoru być w każdej okoliczności gentlemanem. Dając mu do zrozumienia, iż wypada, aby przyjął zaprosiny, skłonicie go do tego.

— Byle tylko udało nam się go spotkać! Mógłbym sam pójść do niego, zapraszając go w imieniu Mériadeca, lecz wzbudziłoby to w nim pewne podejrzenia.

— Dziś wieczorem ma być na obiedzie w waszym klubie.

— Wyśmienicie. I ja także będę tam jadł obiad. Kiedyż się zobaczymy?

— Jutro. Przed widzeniem się z tobą nie powezmę żadnej decyzyi...

— Co do mnie jestem już zdecydowany... przez całe życie być twoim najpokorniejszym sługą. Jeśli p. d'Ambre zgodzi się na tę wycieczkę, będę musiał towarzyszyć Mériadecowi

— Nie zaznam spokoju, dopóki nie wrócisz.

— Oh! wycieczka nasza nie potrwa długo... parę dni zaledwie... Zaprowadzimy barona do lasu, w którym zginął p. de Roscauval... Pokażemy mu Króla-Dęba.

Słowa te Gouville wypowiedział, patrząc badawczo na hrabinę, chciał bowiem zobaczyć, jakie zrobią na niej wrażenie i przekonać się, czy nie odgrywa ona komedyi nieświadomości, dla pokrycia zbrodni p. d'Ambre.

Lecz hrabina ani drgnęła.

— Co to takiego ów Król-Dąb? — zapytała najnaturalniej w świecie.

Widocznie p. d'Ambre nie wspominał jej o tem drzewie.

Objaśniwszy, iż jestto dąb, pod którym kapitan Roscauval zginął, Jakób zaniechał dalszych badań, upojony czarującem sam na sam.

Wizyta pani de Salazie przeciągnęła się z półtorej godziny.

Po odjeździe kreolki, Gouville ubrał się i podążył co żywiej do klubu, pragnąc zastać tam jeszcze p. d'Ambre.

Wszedłszy do pierwszego salonu spostrzegł kilku członków, a pomiędzy nimi Karola de Percey, którego nie widział od owego spotkania na ulicy Kopernika.

— Przybywasz w samą porę! — rzekł zbliżając się do niego. — Czekam tu na d'Ambre'a. Opowiedział mi on dzisiejszy pojedynek. Zabawna przygoda! Pozbyłeś się już zapewne twoich uprzedzeń co do barona.

— Jakto! wspomniał ci o pojedynku!

— Tak, mówił mi, że zastosował się do kaprysu twojego przyjaciela, który między nami mówiąc, musi być narwańcem i że po tem ucieszném spotkaniu, rozstaliście się w jak najlepszej zgodzie...

— Istotnie, lecz daliśmy sobie słowo nie wspominać o tem nikomu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.